



Prezydium WRN przekazało już fundusze na budowę radiostacji

Na ostatnim, czwartkowym posiedzeniu Prezydium WRN zapadła m. in. decyzja przekazania z limitów inwestycyjnych posiadanych przez Prezydium — kwoty 200 tys. zł na budowę radiostacji w Koszalinie. Uchwała zobowiązuje równocześnie członków Prezydium wchodzących w skład komisji partyjno-rządowej do spraw przekazywania obiektów wojskowych na cele cywilne — do postawienia na komisję wniosków o przekazanie budynku Klubu Oficerskiego WP administracji cywilnej.

Głos KOSZALIŃSKI

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR
Rok V Sobota, 27 i niedziela, 28. X. 1956 r. Nr 257 (1269)

Apel WKW ZSL

Do członków i sympatyków ZSL oraz chłopów bezpartyjnych województwa koszalińskiego

Walka o nowe kierunki w budowie socjalizmu w Polsce wyrażona programem Władysława Gomułki na VIII Plenum KC PZPR znajduje pełne i gorące poparcie całego narodu, a w tym i chłopstwa pracującego. Zjednoczone Stronnictwo Ludowe, zdecydowanie i z pełnym przekonaniem słuszności swego stanowiska stanęło na płaszczyźnie współodpowiedzialności za realizację tego programu, dając tym samym swe poparcie nowemu kierownictwu KC PZPR w licznych uchwałach i rezolucjach.

Walcą o nowe kierunki w życiu politycznym do antyludowych wystąpień. Rozważając na zebraniach, wiecach i zgromadzeniach program nowej drogi, nie wolno nam ludowcom, zapomnieć o tym, że nie rezygnujemy z budowy socjalizmu we wszystkich sferach, a więc i na wsi. Chcemy go jednak budować rozwazniej i korzystniej niż robiliśmy do dotychczas. Chcemy demokratyzacji nie tylko w słowach ale w czynnie, a to oznacza zdecydowaną jedność — walkę z ka-

cykstwem, biurokracją, — walkę o pełny udział mas ludowych w rzeczywistym, a nie fikcyjnym rządzeniu i decydowaniu o sprawach wsi. Chcemy wreszcie uporządkowania gospodarki rolnej, tak aby zarówno spółdzielnie produkcyjne jak i chłopstwo indywidualne dostrzegali opłacalność swej ciężkiej pracy.

Mówi koszalińska wieś

Ludzie pracy Ziemi Koszalińskiej przystąpili do czynu

Wiosną będą remontować
Przed starą kuźnią we wsi Malanowo (pow. Kolobrzeg) stoi grupka chłopów. Szybko nawiązujemy z nimi bezpośrednią rozmowę.
— Słuchaliście przemówienia tow. Wiesława? — pytamy.
— Tak, oczywiście. U nas we wsi zbreraliśmy się przy radiach. Jeszcze do tej pory tylko o tym gadamy.
— U nas zaczęło się teraz wszystko od nowa — wtrącił Antoni Wojciechowski, gospodarujący na 7 ha. Nasi chłopcy wierzą słowom tow. Gomułki. Pamiętamy 1948 rok. Np. w dniu spędu było tyle świni, że GS w Karlinie nie chciała ich kupować. A dziś bywa i tak, że przypędzą tylko dwa czy trzy

prosiaki. Nasza wieś wykonała już w pełni obowiązkowe dostawy. Myślimy teraz o remontach naszych zabudowań.
— Pięć lat nie zakładałem dachówki — mówił jeden z chłopów pokazując starą kuźnię — wiosną wezmę pożyczkę i będę remontował.
— Gomułka mówił, że na wsi pójdzie teraz więcej materiałów budowlanych. Dotychczas za rolę papy biegano się całym tygodniami.
— Kto tam, panie, nie chciałby robić i nie chciałby żyć na świecie. Nareszcie możemy wyprostować kark.

z PFZ i od rana do nocy pracownicy nadrabiają zaległości w polu. Zasłano już oziminy. W ciągu



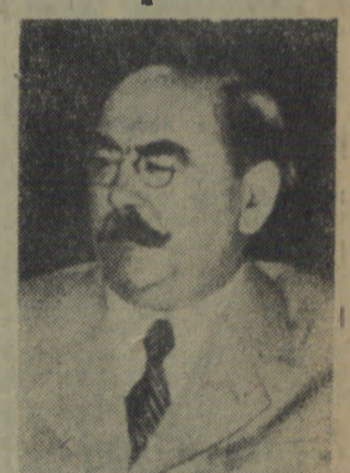
I oni dają...
— Gdzie jest biuro spółdzielni produkcyjnej?
— Biuro? Przecież u nas nie ma spółdzielni.
Z mozołem znaleźliśmy przewodniczącego wyjaśnia nam sytuację panującą obecnie we wsi. Zorganizowana wiosna br. spółdzielni metodami „aktywna na delegacjach” wegetowała pół roku. Pożyczki, pożyczki, pożyczki. Było 16-tu członków, a zrobił nic miał kto. W tym tygodniu skończył się żywot sztucznego tworu nazwanego w powiecie rolniczym zespołem spółdzielczym.
Był członkowie, jeden przez drugiego, powiększając swój dotychczasowy areal biorą ziemię

Referat prezesa ZSL i wicepremiera naszego rządu

Stefana Ignara — przyjęty na IV Plenum NK — ZSL wyrażnie określa w jakim stopniu nasza chłopska partia dostrze ga swą współodpowiedzialność i główne kierunki działania w celu szybkiej likwidacji trudności gospodarczych kraju.
Do tego, by nasza polityczna rola jako partii, miała rzeczywiste i realne znaczenie w polepszeniu sytuacji na wsi — nie wystarczy jednak samo poparcie będące wyrazem uczuć, czy entuzjazmu. Widzieć tu należy trudności, które piętrzą się przed nami, wymagać będą szybkiego i mądrego z naszej strony działania począwszy od kół wiejskich ZSL do ich Wojewódzkiego Komitetu.

Wokół wydarzeń w Budapeszcie

Rozgłoszona budapeszteńska podał w czwartek przed południem, że w mieście panuje spokój. Przystąpiono do naprawy uszkodzeń wywołanych zającami śródownymi, zepowiadziano przywrócenie normalnego ruchu kolejowego i łączności telefonicznej. Sklepy w mieście były już czynne.
W godzinach popołudniowych przemawiał przez radio I sekretarz WPP Kadar i premier Węgler Nagy.



IMRE NAGY
Nowy premier rządu węgierskiego.

Kadar stwierdził na wstępie, że przystępuje do odpowiedzialnej pracy w niezwykle trudnej chwili.
Charakterystyczna cecha ciężkiej sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, jest to, że w wypadkach wielki udział rozmaite elementy. Cześć młodzieży wystąpiła do pokojowej manifestacji, ogromna większość uczestników przegnała tylko spokojnego pochodu. Jednakże do kilku godzinach do manifestantów dołą-

czyli się antyludowe elementy kontrrewolucyjne i wówczas rozwinął się atak zbrojny przeciwko władzy ludowej — demokratycznej. W tej ciężkiej chwili trzeba było powziąć decyzję.
Kierownictwo naszej partii postanowiło jednomyślnie, że atak zbrojny przeciwko władzy państwowej naszej republiki ludowej należy odepchnąć wszelkimi możliwymi środkami.

PLENUM KW PZPR W BYDGOSZCZY ZAKOŃCZYŁO OBRADY

Wybrano nowego sekretarza

oraz nową egzekutywę KW

BYDGOSZCZ. W późnych godzinach nocnych z dnia 25 na 26 bm. zakończyło się w Bydgoszczy plenum KW PZPR, poświęcone ocenie sytuacji politycznej na Pomorzu i sprawom personalno - organizacyjnym. W obradach plenum wzięły również udział liczne delegacje robotnicze z kluczowych zakładów przemysłowych woj. bydgoskiego.

W ożywionej, miejscami niezwykle burzliwej dyskusji zabralo głos 25 uczestników plenum.

W dyskusji zabral m. in. głos I sekretarz KW w Bydgoszczy — Władysław Kruczek oraz sekretarz KW — Alojzy Malicki. Oba oni po przeanalizowaniu swej dotychczasowej pracy i omówieniu swych błędów zgłosili na plenum rezygnację ze swych stanowisk. Na skutek dalszej dyskusji rezygnacje złożyli wszyscy członkowie egzekutywy KW. Zarówno rezygnacja I sekretarza KW Władysława Kruczka jak i pozostałych członków egzekutywy została przez plenum przyjęta.

W tajnym głosowaniu plenum jednomyślnie wybrało na I sekretarza KW PZPR w Bydgoszczy — Jana Ptasieńskiego. Dokonano też wyboru nowej egzekutywy KW.

Kierownictwo KW PZPR w Krakowie nie stało na wysokości zadania

KRAKÓW. W dniu 25 bm. rozpoczęło się w Krakowie poszerzone plenum Komitetu Wojewódzkiego PZPR. — W obradach udział bierze sekretarz KC PZPR — Witold Jaroziński.

Plenum KW przyjęło rezygnację St. Brodzkiego ze stanowiska I sekretarza oraz członków dotychczasowej egzekutywy KW.

Powodem tej decyzji — jak stwierdzono na plenum — jest fakt, iż kierownictwo krakowskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej nie spełniło pokładanego w nim zaufania szerokich mas członkowskich oraz bezpartyjnych w okresie, gdy w całym kraju rozwijał się ogólnonarodowy nurt w kierunku demokratyzacji oraz odnowy życia politycznego i gospodarczego. Nurt ten nie tylko nie znalazł poparcia ze strony kierownictwa krakowskiej

750 ton węgla ponad plan wydobyl w dnach 15, 20 i 21 bm. górnicy kopalni „Siersza”. Napły wające wiadomości z sali obrad VIII Plenum były dla górników zachętą do sumiennej i wyłożonej pracy.
Na zdjęciu: obsługa hydromotora przy pracy.

wojewódzkiej organizacji partyjnej, ale był nawet w wielu wypadkach hamowany.
Głównym powodem tego rodzaju sytuacji w kierownictwie krakowskiej wojewódzkiej organizacji partyjnej był — jak oświadczył w swoim wystąpieniu na plenum ustępujący I sekretarz KW PZPR — St. Brodzki — brak inicyjatywy zarówno u niego samego jak i u członków egzekutywy, tudzież oderwanie się od mas partyjnych i bezpartyjnych oraz zbiurokratyzowanie aparatu KW w Krakowie, który bojąc się zająć własne stanowisko czekał zawsze na ogórne instrukcje i decyzje.

Uchwała Rady Państwa o wyznaczeniu wyborów na dzień 20 stycznia 1957 r.

WARSZAWA. W związku z uchwałą Sejmu PRL w sprawie przesunięcia daty wyborów, Rada Państwa uchwałą z dnia 26 października 1956 r. wyznaczyła datę wyborów na niedzielę, 20 stycznia 1957 r.

W załączonym do tej uchwały kalendarzu wyborczym Rada Państwa ustaliła następujące terminy czynności wyborczych:

- 4. 25 dnia, tj. 26 grudnia 1956 roku — ogłoszenie danych o listach zarejestrowanych w okręgu wyborczym.
- 5. 15 dnia, tj. 5 stycznia 1957 roku — dostarczenie obwodowym komisjom wyborczym urzędowych kart do głosowania.

Przypominamy

DZIS W SŁUPSKU, JUTRO W SZCZECINKU WYSTĄPI REWELACYJNY SEKSTET JAZZOWY „KOMEDA”. UCZESTNIK FESTIWALU W SOPOCIE. REZENCJĘ Z WYSTĘPÓW W KOSZALINIE CZYTAJ NA STR. 3.

Skompromitowane metody

Skomplikowana sytuacja polityczna i trudna sytuacja gospodarcza kraju wymagają o-



Sabiny Wincentego

1782 Urodził się Niccolò Paganini, słynny muzyk włoski (zm. 1840 r.).
...pogoda
Zachmurzenie przeważnie duże, miejscami deszcz. Temperatura od 18 do 3°st. C. Wiatry południowo-zachodnie z szybkością od 1 do 5 metrów na sekundę.

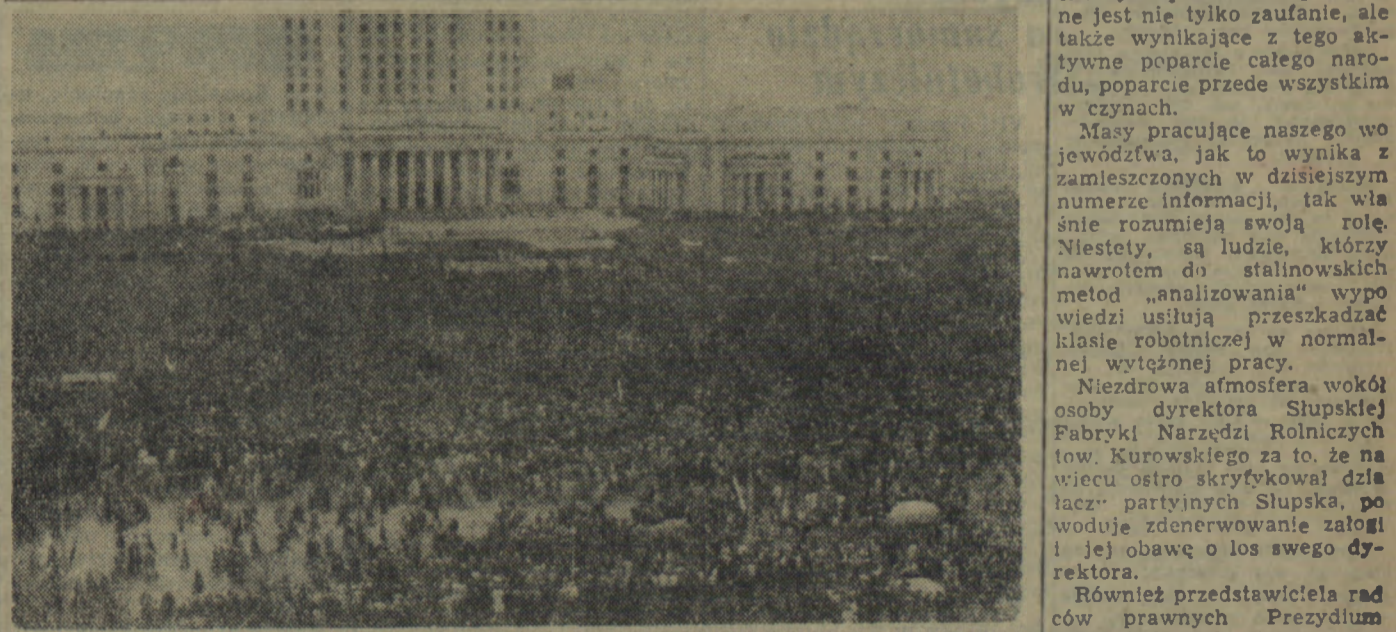
Katastrofa kolejowa k. Katowic

KATOWICE. Wczoraj w godzinach popołudniowych opodal stacji Katowice — Ligota wypadły z szyn i potoczyły się z napaści dwa wagony towarowe. Wy padek pociągnął za sobą poważne uszkodzenia torów i wiaduktu. W wyniku katastrofy sześć osób zostało rannych. Naprawa wyrządzonych szkód potrwa przy puszczeniu dłuższy okres. W tym czasie ruch towarowy na tej linii będzie kierowany drogą okrężną.

Nadzwyczajna sesja WRN

Prezydium WRN w Koszalinie zwołuje na dzień 27 bm. (sobota) nadzwyczajną sesję Wojewódzkiej Rady Narodowej. Tematem obrad będzie m. in. sprawozdanie z działalności Prezydium WRN za okres od lipca do października br. oraz powołanie Okręgowych Komisji Wyborczych.

Sesja rozpoczyna się o godz. 10 w sali konferencyjnej Prezydium WRN.



24. X. 1956 r. na Placu Defilad przed Pałacem Kultury i Nauki w Warszawie odbyło się ogólnopolskie zgromadzenie ludzi pracy. Do wielotysięcznych tłumów zgromadzonych na wieceu przemawiał I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka.
Na zdjęciu: na długo przed rozpoczęciem wieceu zgrupowały się na Placu Defilad nieprzebrane tłumy. — fot. Kondracki

ciąg dalszy na str. 2

Ludzie pracy Ziemi Koszalińskiej przystąpili do czynu

Dokończenie ze str. 1

gu paru dni wykopano wszystkie ziemniaki. Nareszcie wieś Radlino zamiast stanowić wózek bez dna dla pleniędzy społecznych, będzie wsią, która da miastu chleb i mleko.

Musimy dobrze pracować

Przewodniczącego Prezydium GRN Robuń, pow. Kolobrzeg, Hawrota spotykamy na sosie. — Jesteśmy z „Głosu”, co słychać w gromadzie? Co ludzie mówią o przemówieniu tow. Gomułki?

— Co mówiał Słuchają jak ewangelii. Bo widzicie, towarzysze — zmienił nagłe myślenie — spółdzielnie produkcyjne, to dobra rzecz, ale nie tak organizowane jak były nieraz dotąd.

Widocznie nurtowało go to już od dawna, ale wyznał szczerze swoje wątpliwości było trudno. Do szczerzego wyznania poglądów trzeba było VIII Plenum i przemówienia tow. Wiesława.

— A jak z obowiązkowymi dostawami?

— Ja sam nie wiem, co o tym myśleć. Zawsze mieliśmy kłopoty z dostawą zboża. W tym roku również. A wyobraźcie sobie teraz. Chłopi bez agitacji, bez kolegów orzekających woź ziemniaki jeden przed drugim. Wiece, co mi jeden wczoraj powiedział? Musimy dobrze pracować, bo i sam Gomułka bez naszej pomocy nie da rady.

7 razy więcej

A oto dane dotyczące obowiązków dostaw zboża i ziemniaków, jakie otrzymaliśmy w powiecie biogardzkim:

Data	zboże w kg	ziemniaki w kg
18. X.	2 610	6 200
18. X.	4 315	brak danych
21. X.	7 912	6 635
23. X.	brak danych	46 467

Przytoczone liczby są wymownym dowodem jak wiesz przycięła uchwałę VIII Plenum. Nie wymagają one komentarza

Pierwsze rezultaty

Jak nas informują, po zakończeniu obrad VIII Plenum 28 chłopów z gromady Kościelnica, pow. Białogard przystąpiło do dodatkowej pracy na ziemi z Państwowego Funduszu Ziemi.

W tym samym powiecie członkowie, mocnej gospodarczo spółdzielni produkcyjnej w Żelaznej, podjęli uchwałę o zakupieniu z własnych funduszy dwóch traktorów. Chciałbym krocząc w tę wspaniałą partii nowa, samodzielną drogą.

W. NOWAK
W. WODECKI

Teraz do roboty

Zaloga Słupskich Fabryk Mebli, największego w Słupsku zakładu produkcyjnego, w swych rezolucjach uchwalonych przez poszczególnie oddziały w czasie wlewoć i masówek zadokumentowała swój stosunek do przemian całym szeregiem konkretnych zobowiązań. I tak np. postanowiono przepracować najbliższą niedzielę, to jest 28 bm., przeznaczając zarobek na fundusz budowy pomnika bohaterów Warszawy. W ten sposób dalej ona wyraża jej ofiarność. Robotnicy oddają gromadnie swe obowiązki.

Rozmawiamy z dyrektorem technicznym tow. Płarskim. — W te gorące dni pracowaliśmy ofiarnie i mamy już dziś powody przypuszczać, że plan październikowy wykonamy przynajmniej w 104 proc.

Dojrzałość polityczna załogi SFM przejawiała się m. in. w tym, że wyrażając swą radość zachowała ona świadomość, robotniczą dyscyplinę rozumiejąc, że przede wszystkim pracując najlepiej zadokumentowała poparcie dla nowej polityki partii.

Idziemy do hal produkcyjnych. Wszędzie widać robotę. Ludzie zrywają się do wykonania tak jak dawniej, ale duch jest inny. Jan Wypyszewski, mistrz w szarni, mówi nam: — Cała nasza zaloga uczy się wiarę w lepsze jutro. Idąc do VIII Plenum, chociaż nie od razu, nastąpił jednak poprawa. To samo potwierdziła robotnica Wojciechowska — maż zaufania w składalni okleli.

Tow. Gągała, sekretarz rady zakładowej, ma szczególnie wiele roboty. Odbijając się właśnie obrania grup związkowych, następnie będzie wyłoniona nowa rada zakładowa. Atmosfera VIII Plenum wpływa na większe zainteresowanie tymi wyborami. Związki przychodzą z całym zapałem nowych postulatów,

które przedstawimy na ogólnym zebraniu organizacji związkowej.

U meblarzy

Dni VIII Plenum w Koszalińskiej Fabryce Mebli przebiegały niezwykle burzliwie. Masówki, opracowywanie rezolucji, gorące dyskusje, w których wreszcie ludzie otworzyli serca i usta.

Dziś wszyscy robotnicy są na miejscu, przy pracy. Postanowili odpracować te godziny, jakie stracili na masówce i przygotowanie wiecu. Po prostu „chce się pracować i już” — jak sami powiadają. „Swoje człowiek wypowiedział głośno, publicznie, nie musiał się kryć z każdą myślą, więc chce się pracować, bo wiadomo dla kogo”.

Majster Jan Chyla mówi: — Pracują jak nigdy dotąd. — To po wiecu nabrali takiego rozpędu. Dobrze to ludziom zrobiło, tylko od razu wszystkiego się nie naprawi...

Na placu przed fabryką toczy się dyskusja o samorządzie robotniczym. Co to jest, jak ma wyglądać jego organizacja, jakie obowiązki i uprawnienia. Przewodniczący rady zakładowej tow. Ratajczak kręci głową z powątpiewaniem:

— Czy u nas jest to możliwe? Chyba tak, ale nie prędko. Przecież my we wszystkim jesteśmy uzależnieni od Centralnego Zarządu.

— Właśnie! — przerywa tow. Chyla — chcielibyśmy usprawnić naszą pracę, myślimy o tym, ba, nawet robimy, ale korzyści nie mamy żadnych. Zlikwidowaliśmy trzy etaty kontrolerów produkcji. Oszczędziliśmy przez to ponad 3000 zł miesięcznie, ale i majstrom przysporzyliśmy pracy i odpowiedzialności. Nieestety, nie można im zwiększyć płac z części zaoszczędzonego funduszu, bo nim rozporządza Centralny Zarząd.

— Powinniśmy się uniezależnić... Uniezależnić! Padło to słowo. Samodzielność gospodarstwa fabryki. O tym myślą robotnicy Fabryki Mebli w Koszalinie, ale jeszcze nieśmiało, jeszcze obliczają.

— Bo co z zaopatrzeniem będzie, pomyślcie! Kto nam da surowiec? Chyba, że te fabryki, od których zależni jesteśmy też wyszłyby spod opieki Centralnego Zarządu. Wtedy moglibyśmy zawierać normalne umowy czy to na części metalowe, czy sklejki — i wszystko byłoby w porządku. A samorząd robotniczy miałby tu wiele do powiedzenia. Myślimy nawet wysłać do Sianowskiej Fabryki Zapalek tow. tow. Pleczkę i Oddalanowskiego, aby się przypatrzyli jak tam samorząd stawia pierwsze kroki.

Pomyślimy, rozważymy...

NIE CHCEMY GODZIC SIĘ DŁUŻEJ NA ROZRZUTNĄ GOSPODARKE W PGR-ach

W Biesiekierzu myślą o samorządzie robotniczym

VIII Plenum, choć znacznie wolniej niż załogi robotnicze w miastach, ogarnia również załogi naszych PGR. W zespole PGR Biesiekierz (pow. koszaliński), w dniach, kiedy cały naród manifestował swe poparcie dla nowo wybranego Biura Politycznego KC partii, dla programu wysuniętego przez tow. Gomułkę, nikt nie wicował. Nie wicowano, choć niejedyn robotnik czuł tego jak najbardziej głęboką potrzebę. „Nie ma instrukcji z góry” — oświadczył dyrektorowi zespołu sekretarz KP do spraw PGR w Koszalinie... Dziś robotnicy nie mogą tego wybaczyć sekretarzowi. „Trzeba było nam tak zrobić — jak dyktuje sumienie” — mówi.

Teraz, oczywiście, nie czas na wicowanie. W Biesiekierzu pracują w „całą parę”. Załogi gospodarstw kończą wykopki. Chcą utrwalić osiągnięcia VIII Plenum. Ale niemal każdy robotnik PGR czuje tu głęboką

potrzebę wspólnej narady, wspólnego zastanowienia się nad dotychczasowym systemem PGR-owskiej gospodarki, zastanowienia się, co i jak należy w niej zmienić.

— Wielkie wrażenie zrobił na mnie referat tow. Gomułki — mówi monter-mechanik z Biesiekierza Józef Mojsiuk. — Z referatu dowiedzieliśmy się gorzkiej prawdy o PGR-ach. Dowiedzieliśmy się, że owe zachwalane „wzory socjalistycznej gospodarki”, PGR-y, dają z hektara znacznie niższą produkcję niż chłop indywidualni i niższą niż skutki. Mimo że dysponujemy potężnym parkiem maszynowym, mimo że otrzymujemy ogromne nakłady na inwestycje.

— Nie możemy się dłużej godzić na niarnotrawstwo i rozrzutność w PGR-ach — mówi starszy agronom zespołu inż. Meczkowski. — Taka gospodarka jak dotychczas — to wstyd! Produkujemy, lecz nie zastanawiamy się za ile. Mógłbym wymienić setki przykładów bezmyślnej gospodarki, której, niestety, ani załoga PGR, ani dyrekcja zespołu nie jest w stanie zapobiec...

Robotnicy Biesiekierza nie chcą dłużej tolerować istniejącego stanu rzeczy. Na razie nieśmiało, po cichu, mówią o konieczności wprowadzenia samorządu robotniczego. Po cichu, nieśmiało, bo... przecież jeszcze nie było instrukcji ze Zjednoczenia, z WZ PGR.

Być może, instrukcji nie będzie. Wkroczyliśmy w okres, w którym instrukcje niewielką rolę będą grać. Chcemy oprócz naszego marszu naprzód na zdrowej, oddolnej inicjatywie robotniczej. Chcemy, by inicjatywę tę, zdrową, rozsądną, poparli swą wiedzą i doświadczeniem agronom, zootechnik, inżynier, mechanik, fachowiec...

Samorząd robotniczy w PGR-ach... I o tej sprawie mówił VIII Plenum.

Jakie byłoby główne zasady tego samorządu? O sprawach gospodarstwa decyduje załoga. Załoga jest zainteresowana nie tylko w tym, ile się produkuje, ale za ile się produkuje. Załoga oddaje państwu planowy zysk, wyrażający się kwintalami żywności, zboża, mięsa, mleka itd., lecz część tego, co wyprodukuje ponad ten planowy zysk — przeznaczają na własne cele.

Robotnicy, agronomowie w Biesiekierzu mówią: „Wiemy, że trzeba dokonać istotnych zmian w zarządzaniu PGR-owską gospodarką. Wyjście widzimy w samorządzie robotniczym. Zwracamy się do fachowców ze Zjednoczenia PGR, WZ PGR, Ministerstwa, by nam pomogli w wypracowaniu jego zasad.”

J. L.

Tak zrozumieli VIII Plenum KC

Na stacji w Szczecinku stoi wagon grupy geodezyjnej DOKP Szczecin. Mieszka w nim 13 ludzi: 4 techników i 9 robotników. Wszyscy bezpartyjni. W ubiegły wtorek odbyli oni masówkę, na której postanowili przesłać do sekretarza komitetu zakładowego PZPR prośbę o przyjęcie do partii.

Silnowo (pow. Szczecinek). Przed budynek Prezydium GRN zajeżdża chłop z tamtejszej gromady ob. Sienkiewicz. Na wozie 3 kwintale zboża. „Przecież umorziliśmy wam!” — zwraca się do niego przewodniczący prezydium. „Jak już Gomułka został sekretarzem — odpowiada Sienkiewicz — to mam państwu zboża żalować? Ja nie zbiednieję”.

(m)

Międzywojewódzki zjazd miczurinowców w Szczecinie

W dniach od 27 do 28 października br. odbywa się w Szczecinie międzywojewódzki zjazd miczurinowców. W zjeździe tym weźmą udział miczurinowcy z województw: gdańskiego, szczecińskiego, zielonogórskiego i koszalińskiego. W programie zjazdu dużo miejsca i czasu przeznaczono na dyskusje mające na celu wymianę doświadczeń.

Rolników-miczurinowców naszego województwa będzie reprezentowała na zjeździe wojewódzka delegacja.

Wokół wydarzeń w Budapeszcie

Dokończenie ze str. 1

Nasza władza ludowa jest reprezentantką ludu pracującego klasy robotniczej i chłopskiej i jest dla nas świętością — powinna być świętością dla wszystkich, którzy nie chcą powrotu dawnego jarzma kapitalistów, bankierów i wielkich obszarników. Ta zbrojna napaść pociągnęła za sobą rozlew krwi, spustoszenia i ciężkie straty materialne i będzie nadal pociągać za sobą takie skutki, dopóki z pomocą całego ludu pracującego nie zlikwidujemy jej całkowicie. Jak wszyscy widzą, najwzrostszym nakazem jest w chwili obecnej natychmiastowe wywrócenie warunków, które by umożliwiły pokolową, twórczą pracę. Komitet Centralny partii zwraca się do całego narodu, a zwłaszcza do ludności stolicy z prośbą o poparcie w rozwiązaniu tego zadania.

Kierownictwo partii jest w pełni zdecydowane przystąpić bez żadnej zwłoki i otwarcie do rozwiązania wszystkich palących problemów. Chcemy je rozwiązać krocząc drogą polegnięcia demokratyzacji wewnętrznej, żyć dla politycznego i społecznego, uwzględniając realne możliwości.

Komitet Centralny partii proponuje rządowi, by po przywróceniu porządku zostały podjęte rokowania z rządem radzieckim, aby uregulować w sposób honorowy i sprawiedliwy, w duchu całkowitego równouprawnienia, przyjaznej współpracy i internacjonalizmu problemy istniejące między obu socjalistycznymi krajami.

Następnie zabrał głos premier Imre Nagy. Wezwał on ludność do wykazania dyscypliny i spokoju, ponieważ tylko w takich warunkach kierownictwo partii i rząd będą mogli przystąpić w najbliższym czasie do opracowania programu niezbędnych reform, które dotyczyć będą wszystkich najważniejszych zagadnień życia Węgier.

Realizacja tego programu — powiedział Nagy — będzie wymagała przekształcenia naszego rządu na bazie odnowionego patriotycznego Frontu Ludowego, który powinien skupić jak najszersze sily demokratyczne narodu. Do zrealizowania programu niezbędnym jest jednak natychmiastowe przywrócenie porządku i spokoju oraz wznowienie produkcji.

Mówca stwierdził, że oddziały radzieckie, które na prośbę rządu

Rehabilitacja b. dowódcy BCh Kamińskiego

WARSZAWA. Postanowieniem Zgromadzenia Ogólnego Sedziów Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 24 bm. zostało umorzono postępowanie karne przeciwko h. komendantowi głównemu Batalionu Chłopskich — Franciszkowi Kamińskiemu. Oznacza to całkowitą rehabilitację Fr. Kamińskiego.

Należy przypomnieć, że w sprawie Fr. Kamińskiego, który jest działaczem ruchu ludowego, podjęto uchwałę IV Plenum NK ZSL. Anulowało ono uchwałę Bi. Rady Naczelnej odwołanego PSL, wykluczając go z szeregu Stronnicstwa.

Jak dowiaduje się Polska Agencja Prasowa sprawą naprawienia krzywdy wyrządzonych Fr. Kamińskiemu w poprzednim okresie, zajął się w najbliższym czasie Prezydium NK ZSL.

Skompromitowane metody

po prostu próbą łamania ich dyrektora i namawiania go do ustąpienia ze stanowiska. Trzeba także pozwolić robotnikom wybrać swego sekretarza organizacji partyjnej i zabrać przyniesionego w teczkę byłego instruktora KM tow. Hynka.

Z pobytu delegacji KC KPZR w Czechosłowacji

PRAGA. Przebywająca w Czechosłowacji delegacja Komitetu Centralnego KPZR, na której czele stoi sekretarz KC KPZR Aristow, zapoznaje się z życiem kraju i pracą organizacji partyjnych KPCZ.

W ostatnich dniach delegacja zwiedziła szereg zakładów przemysłowych i spółdzielni produkcyjnych w okręgach usteckim, olomunieckim i brneńskim.

węgierskiego pomogły w przywróceniu porządku, niezwłocznie powrócą do swych baz oraz zapowiedział rychłe podjęcie rozmów z ZSRR w celu uregulowania na zasadach równości i niezależności narodowej wszystkich problemów między obu krajami.

— Jestem przekonany — kontynuował Nagy — że stosunki węgiersko - radzieckie, oparte na tych zasadach, będą mocnym fundamentem szczerzej, prawdziwej przyszłości, rozwoju narodowego i przyszłości socjalistycznej.

Obligacje wartości ponad 31 tysięcy zł

W dniu wczorajszym cały szereg osób złożyło w naszej redakcji swoje obligacje Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polskich, prosząc nas o przekazanie ich na rzecz Skarbu Państwa.

Oto ich nazwiska: Genowefa Grzegorzczak — wartość obligacji 540 zł, Zygmunt Rukasa — 640 zł, Jan Zwierchowski — 270 zł, Tomasz Komorski — 450 zł, Adam Smyt — 100 zł, Jadwiga Okupska — 250 zł, Kazimierz Maciejczak — 220 zł, Edmund Chmielewski — 100 zł, Stanisław Suchowski — 120 zł, Jan Kempisty — 70 zł, Jerzy Michalec — 395 zł, Zdzisław Pacewski — 485 zł, Jan Rojek — 410 zł.

W oddziale redakcji w Słupsku obligacje złożyli: Marian Miszczuk — wartość obligacji — 165 zł, Julian Pomorski — 120 zł, Zenon Nerga — 500 zł, Zdzisław Olejko — 720 zł, Jan Janicki — 200 zł, Józef Cycek — 250 zł.

Do oddziału redakcji w Szczecinku zgłosiła się ob. An na Szklarczyk ze Zjednoczenia PGR w Szczecinku i złożyła swe obligacje na sumę 80 zł. Również ob. Maksymilian Kublak ze Zjednoczenia PGR Szczecinek złożył obligacje wartości 110 zł.

Obywatelski: Kalszewski, Suchowski, Kemisty, Michalec — złożył również obligacje pierwszeństwa pożyczki narodo weł rozpisanej w 1946 roku.

Przypominamy na koniec, że w poprzednich dniach złożyły obligacje wartości 21 583 zł, a wczoraj wartości 10 270 zł.

Apel WKW ZSL

(Dokończenie ze str. 1)

Podobny stosunek mamy do spraw kultury na wsi. Chodzi nam o więcej kin, teatrów, ksiązek, o więcej świetlic i wspaniały nad nimi opiekę.

Rozważając nowy program, pamiętajmy, że jesteśmy i pozostaniemy na zawsze w sojuszu z klasą robotniczą i jej partią — gdyż tylko wspólne działanie przy obopólnym zrozumieniu wielkiej odnowy naszego życia, zdecydowanie o szybkim i skutecznym przewycięzeniu tych błędów i braków, które były naszym udziałem w przeszłości. Z drugiej strony z entuzjazmem i inicjatywą chłopskiej wydo być trzeba to wszystko co przyspieszy proces realizacji nowego programu — i to, że coraz lepsza i bogatsza w swej jakości będzie obustronna wymiana towarowa między miastem, a wsią.

O to by w spokoju i poważnie, z zachowaniem pełnej dyscypliny obywatelskiej i par

tyjnej — organizacje ZSL — rozważyły sytuację dającą do jej poprawy — apeluje Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnicstwa Ludowego. Będziemy brać przykład z chłopów naszego województwa — z których wielu bez zbędnych słów w sposób skromny manifestuje swoje poparcie dla nowego programu odstawiając zboże i ziemniaki lub zrzekając się na rzecz rządu zapłaty za obowiązujące dostawy, chociaż rząd polski nie widzi potrzeby wyrzekania się ze strony chłopów swych dochodów. Są i tacy, którzy wycofują swe podania o ulgi w dostawach obowiązkowych zboża i ziemniaków. Warto brać przykład z chłopów — ZSL-owców, PZPR-owców i bezpartyjnych z okolic Dębolic pow. Wałcz, którzy w dniu 23 bm. na zorganizowanym wieceju ze spokojem i rozważą ocenili błędy przeszłości. Organizacja ZSL-owska, jej aktywni wnteni poczuwali się do pełnej odpowiedzialności za spokój na wsi, za niedopuszczenie by chuligan i malkontenci podważali nasze dobre imię.

Pracujmy w kolektywie we wnętrzu naszej organizacji, twórzmy szeroki aktywny dobki Frontu Narodowego, dbajmy o to, by sesje rad przejmowały odpowiedzialność za sprawy gromady, a tym samym za sprawy państwa. Już dziś rozpatrujemy sprawy ulepszenia naszego rolnictwa zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i na wsiach indywidualnych, zaczynając od tego, by tegoroczne obowiązki w zbożu, żywności i spłacie podatków były jak najprędzej wyrównane.

Po gospodarsku przystąpmy do zaplanowania naszej produkcji, by stała się opłacalna dla wsi i pomagała państwu wyjść z trudnej sytuacji gospodarczej. Pamiętajmy, że program oczekuje od nas poparcia w czynie — w konkretnej pracy i wysiłku, i do tego też wzywamy całą naszą organizację ZSL-owską i chłopów bezpartyjnych.

PREZYDIUM WKW ZSL W KOSZALINIE

Prasa radziecka o Polsce

MOSKWA. Wszystkie dziełniki radzieckie z dnia 26 bm. podają krótką wiadomość o przebiegu obrad X sesji Sejm. Dzienniki: „Zwiestia”, „Trud”, „Krasnaja Zwiezda”, „Moskowskij Stroitiel” i „Wieczernieja Moskwa” opublikowały streszczenie artykułu wstępnego „Trybuny Ludu” z dnia 24 bm. pt. „Czysty nurt i brudna pianina”.

Informacje z trwających obrad sesji sejmowej zamieściły również gazety republik radzieckich „Sowietskaja Ławtia”, ormiański „Kommunist” i inne.

„Sowietskaja Estonia”, „Turkmentskaja Iskra”, „Kommunist Tadżykistanu”, karelofinska „Leninskaja Prawda” i inne opublikowały wiadomości o końcowych pracach VIII Plenum KC PZPR.

„Prawda Ukrainy” przedrukowała artykuł redakcyjny „Trybuny Ludu” pt. „W sprawie „pomocy” i „Wolnych Polaków”. „Leningradzkaja Prawda” z dnia 25 bm. zamieściła streszczenie wystąpienia i sekretarza KC PZPR Gomułki na wiecu warszawskim. Ponadto dziennik leningradzki opublikował streszczenie artykułu „Sztabu Młodych” pt. „My mamy własny pogląd, doktorze Adenauer”.

Janos Kadar I sekretarzem KC WPP

BUDAPESZT. Agencja MTI ogłosiła w czwartek następujący komunikat: „Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Pracujących zwolniło Erno Gerona ze stanowiska I sekretarza Komitetu Centralnego. Biuro Polityczne wybrało na swym posiedzeniu JANOSA KADARA na I sekretarza KC”.

Apel WKW ZSL

(Dokończenie ze str. 1)

Podobny stosunek mamy do spraw kultury na wsi. Chodzi nam o więcej kin, teatrów, ksiązek, o więcej świetlic i wspaniały nad nimi opiekę.

Rozważając nowy program, pamiętajmy, że jesteśmy i pozostaniemy na zawsze w sojuszu z klasą robotniczą i jej partią — gdyż tylko wspólne działanie przy obopólnym zrozumieniu wielkiej odnowy naszego życia, zdecydowanie o szybkim i skutecznym przewycięzeniu tych błędów i braków, które były naszym udziałem w przeszłości. Z drugiej strony z entuzjazmem i inicjatywą chłopskiej wydo być trzeba to wszystko co przyspieszy proces realizacji nowego programu — i to, że coraz lepsza i bogatsza w swej jakości będzie obustronna wymiana towarowa między miastem, a wsią.

O to by w spokoju i poważnie, z zachowaniem pełnej dyscypliny obywatelskiej i par

tyjnej — organizacje ZSL — rozważyły sytuację dającą do jej poprawy — apeluje Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnicstwa Ludowego. Będziemy brać przykład z chłopów naszego województwa — z których wielu bez zbędnych słów w sposób skromny manifestuje swoje poparcie dla nowego programu odstawiając zboże i ziemniaki lub zrzekając się na rzecz rządu zapłaty za obowiązujące dostawy, chociaż rząd polski nie widzi potrzeby wyrzekania się ze strony chłopów swych dochodów. Są i tacy, którzy wycofują swe podania o ulgi w dostawach obowiązkowych zboża i ziemniaków. Warto brać przykład z chłopów — ZSL-owców, PZPR-owców i bezpartyjnych z okolic Dębolic pow. Wałcz, którzy w dniu 23 bm. na zorganizowanym wieceju ze spokojem i rozważą ocenili błędy przeszłości. Organizacja ZSL-owska, jej aktywni wnteni poczuwali się do pełnej odpowiedzialności za spokój na wsi, za niedopuszczenie by chuligan i malkontenci podważali nasze dobre imię.

Pracujmy w kolektywie we wnętrzu naszej organizacji, twórzmy szeroki aktywny dobki Frontu Narodowego, dbajmy o to, by sesje rad przejmowały odpowiedzialność za sprawy gromady, a tym samym za sprawy państwa. Już dziś rozpatrujemy sprawy ulepszenia naszego rolnictwa zarówno w spółdzielniach produkcyjnych, jak i na wsiach indywidualnych, zaczynając od tego, by tegoroczne obowiązki w zbożu, żywności i spłacie podatków były jak najprędzej wyrównane.

Po gospodarsku przystąpmy do zaplanowania naszej produkcji, by stała się opłacalna dla wsi i pomagała państwu wyjść z trudnej sytuacji gospodarczej. Pamiętajmy, że program oczekuje od nas poparcia w czynie — w konkretnej pracy i wysiłku, i do tego też wzywamy całą naszą organizację ZSL-owską i chłopów bezpartyjnych.

PREZYDIUM WKW ZSL W KOSZALINIE

Wiele konkretnych postulatów wysunięto na zebraniach i masówkach w naszym województwie

Od kilku dni napływają do naszej redakcji dziesiątki rezolucji i listów uzwalanych na masówkach i naradach w zakładach pracy, instytucjach i urzędach. Ponieważ ze względu na brak miejsca nie jesteśmy w stanie opublikować wszystkich rezolucji — informujemy Was, drodzy Czytelnicy, że postulaty i wnioski zawarte w nich dokładnie studjujemy, przekazujemy kompetentnym władzom i z kolei przesyłamy do Komitetu Centralnego PZPR.

W większości rezolucji i listów jest mowa przede wszystkim o przemianach jakie nastąpiły w naszym kraju. Uczestnicy masówek i zebrań otwartych solidaryzują się z linią partii jaką nakreślił w swym przemówieniu I sekretarz KC PZPR tow. Gomułka. Są przy tym i żądania. O to czego domagają się mł-

dzy innymi w swej rezolucji pracownicy Wojewódzkiego Zarządu Łączności.

„Domagamy się ujawnienia na zwisk osób zrehabilitowanych, które w ubiegłym okresie pa- dy ofiarą łamania praworządności. Żadamy dalszego postępu demokratyzacji życia politycznego i gospodarczego oraz pofeblamy tych, którzy hamują ten proces. Domagamy się usunięcia z kierowniczych instancji partyjnych i związkowych ludzi skompromitowanych łamaniem prawa rządności i tłumieniem krytyki. Żadamy powołania komisji wojewódzkiej, która zajęłaby się rehabilitacją i przyznaniem pełnych praw partyjnych i obywatelskich ludziom prześladowanym przez stalinizm. Stanowczo przeciwstawiamy się próbom zakłócenia sojuszu między robotnikami, inteligencją pracującą i wojskiem przez ludzi przeciwstawiających się odrodzeniu jedności narodowej i suwerenności. Prosimy o przybycie tow. Gomułki do Koszalin, celem omówienia za- niedbanych spraw gospodarczych Ziemi Koszalińskiej. Żadamy przeprowadzenia nowych wyborów w organizacji partyjnej przy WZŁ oraz Zarządu Okręgowego Związku Zawodowego Pracowników Łączności. Żadamy zaprzestania komenderowania naszym zakładem przez Komitet Wojewódzki i Miejski PZPR.”

Żądania załogi, Stocznia „Ustka” mają z kolei inny charakter. Oto co pisze między innymi w rezolucji załoga: „Domagamy się zmiany komitetu Frontu Narodowego w Uście. Domagamy się zmiany kierownictwa Komitetu Miejskiego PZPR w Uście i Powiatowego w Słupsku. Domagamy się wyłączenia z jakich powodów nastąpiła awaria radiowęzła w Uście podczas wygłaszania naszej rezolucji.”

Są również rezolucje i listy, w których ludzie pracy konkretnie piszą o tym, co ich zdaniem należałoby zmienić w dziedziny gospodarczej. Tak np. uczestnicy poszerzonego otwartego zebrania POP przy oddziale wojewódzkiego Banku Rolnego, po dogłębnym przedyskutowaniu uznali za konieczne przeprowadzenie pełnej wewnętrznej decentralizacji Banku przez przekazanie agend z oddziału wojewódzkiego i oddziałów rejonowych do powiatowych placówek Banku, celem zbliżenia aparatu bankowego do finansowanych jednostek. Wobec ścisłej współzależności gospodarstwa produkcyjnej i inwestycyjnej w przedsiębiorstwach, uczestnicy zebrania uznali za wskazane połączenie finansowania tych dwóch dziedzin gospodarki w jednym banku branżowym — Banku Rolnym. Nie tylko uprosiło to załatwianie spraw przez przedsiębiorstwa w bankach i zlikwiduje dublujące się czynności w obu bankach, lecz również pozwoli na zapewnienie prawidłowej pracy ekonomiczno-kontrolnej banku branżowego.

Założa stocznicy obsługuje TOS w Słupsku pisze w rezolucji między innymi o konieczności zapłaty równnika ich placówki Władysława Teplarskiego, nie płaczonego przez instancje Zarządu Świątobliwego. Obecny kierownik nie posiada odpowiednich kwalifikacji zawodowych — czytamy m. in. w rezolucji — a swym nie właściwym stosunkiem do ludzi podważał sobie całkowicie autorytet.”

Pracownicy Wojewódzkiego Zarządu Gospodarki Komunalnej i Miejskiej postulił powołanie komisji dla usprawnienia pracy w Wojewódzkim Zarządzie. Komisja ta zbadałaby stan i wcieliłby w wykonanie stałów oraz za- szeregowanie pracowników. Pracownicy WZGK i M domagają się równocześnie wprowadzenia jawności przy zwalnianiu względnie przesuwaniu pracowników na inne stanowiska.

Założa Koszalińskich Zakładów Gastronomicznych w Koszalinie domaga się w rezolu-

cji między innymi przyspieszenia budowy nowych zakładów gastronomicznych, aby w ten sposób umożliwić likwidację zakładów, które ze względu na zły stan bhp nie nadają się do dalszego użytkowania. Załoga domaga się ponadto przydzielenia nieczynnego obiektu po piekarni wojskowej przy ul. Bieruta, na ciastkarnię, wzorową kuchnię, pralnię i łaźnię.

Komisja dla opracowania programu realizacji uchwał VIII Plenum KCPZPR na naszym terenie

Jak informuje nas kierownictwo Komitetu Wojewódzkiego PZPR, powołana na ostatnim Plenum KW komisja dla opracowania planu realizacji uchwał VIII Plenum KC — przystąpiła już do pracy.

Komisja weźmie pod uwagę przede wszystkim wnioski dotyczące przebudowy pracy partyjno-politycznej. Wnioski natury gospodarczej wnie- sie pod obrady dzisiejszej nadzwyczajnej sesji WRN zespół partyjny członków PZPR przy WRN.

Jazz... Pod urokiem Mefista



Wspomnienia z Sapoty: od lewej — Jan Wróblewski, sax-baryton i Stanisław Piłdura, sax-alt.

Półmrok, czarne okrycia grających i pulsujące werwą rytmu modern jazzu — oto nastroj i atmosfera, w jakiej występuje poznański „Sektet Komedy”. Próbuje w słuchać się w tej muzyce, odnajdujemy w niej cały czar i urok prawdziwie nowoczesnych rytmów, które nakładają się na siebie, rozchodzą, by znów razem ująć w karby trudną dla uchwylenia przez nieprzyzwyczajone ucho, lecz jakże subtelny melodię. Be-bop — to przecież polirytmy, a więc wielość rytmów. Niektórzy z moich znajomych stwierdzili po koncercie, iż nie znaleźli tam melodii. Gwoli wyjaśnienia dla tych ostatnich — be-bop przy całym swoim uroku jest muzyką nowoczesną, nadzwyczaj trudną i wymagającą od słuchacza wyrobionego bardziej smaku i więcej ponad przeciętną kulturę muzyczną. Stąd też słuchaczom bez przygotowania koncert ten może wydać się niezrozumiałym.

Walory imprezy podnosi fantastyczne wprost zgranie całego zespołu i mistrzowskie opanowanie instrumentów, co jest tym bardziej korzystne dla wykonawców ze względu na ich młody wiek. Nic więc dziwnego, że Komeda odniósł tak wielki sukces na tle całej krajowej plejady jazzmanów. Jednym słowem zespół wykazał się niezwykle ambitnym repertuarem i dźwiękiem lineinyjnym wykonaniem. Amatorom nowoczesnego jazzu na pewno się bardzo podobał.

In. PS. Wystąpił także zespół rytmiczny PDK ze Sławna.

Remontowe kłopoty MPRB

Narzekania mieszkańców naszego miasta skierowane są najczęściej pod adresem MZBM lub MPRB. Lokatorzy skarżą się, iż w nieskończoność muszą wyczekiwać w kolejce na remont itp. Do skarg mieszkańców dołączają się też niektóre instytucje i zakłady pracy.

Wybraliśmy się z wizytą do Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego, aby zorientować się jak przebiega remonty kapitalne w naszym mieście. Rok dobiega końca, można więc sobie pozwolić na małe sprawozdanie z dotychczasowego ich przebiegu.

Naszym rozmówcą jest zastępca dyrektora MPRB tow. Brelski.

— Ile remontów kapitalnych mieliście zaplanowanych na rok bieżący?

— Pierwszy plan obejmował 104 kapitalne remonty. Później dodatkowo dorzucano nam jeszcze około 20. Oczywiście, mowa tu jedynie o remontach zleconych przez Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych. Dofinansowania protokolarne 60 obiektów po kapitalnym remoncie. Dość dużą ilość robót mamy już zaawansowaną. W związku z tym przewidujemy oddać nie jeszcze w bież. miesiącu do użytku dalszych 20 obiektów.

Na brak pracy bynajmniej nie narzekamy. Naszymi „klientami” prócz lokatorów, są także liczne instytucje i zakłady pracy. Ostatnio np. „akcją bojową” objęto były szkoły. A poza tym prócz

NARADA Ukraińskiego Tow. Społ.-Kulturalnego

Wojewódzki Zarząd Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego organizuje w dniu dzisiejszym o godz. 10 w Klubie TPP-R naradę przewodniczących i sekretarzy powiatowych komitetów organizacyjnych UTSK, na której omówiony zostanie plan działania na najbliższe miesiące. Na naradę powinni przybyć członkowie Zarządu Wojewódzkiego oraz delegaci na I Zjazd w Warszawie.

Konferencja sprawozdawczo-wyborcza ZM ZMP

Zarząd Miejski ZMP zawiadamia wszystkich delegatów na VI miejską konferencję sprawozdawczo-wyborczą, że konferencja rozpocznie się dziś o godz. 9.

Komunikat MKFN

W sobotę, 27 bm. o godz. 18, w sali Prez. MRN w Koszalinie, pokój nr 29, odbędzie się posiedzenie Prezydium Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego.

Muzeum czasowo nieczynne

W związku z przygotowywaniem nowej wystawy w Muzeum Miejskim w Koszalinie, dyrekcja Muzeum zawiadamia mieszkańców o zamknięciu Muzeum aż do odwołania.

Wojewódzka Hurtownia Wyrobów Przemysłu Chemicznego w Szczecinku zawiadamia P. T. Odbiorców, że w dniach od 29 do 31 października 1956 r. magazyny będą nieczynne z powodu inwentury K-540-1

UWAGA SZKOŁY! Państwowe Przedsiębiorstwo Filatelistyczne (Centrala: Warszawa 31, ul. Wolność 17) zawiadamia, że TYLKO JEDEN ZŁOTY

wynosi opłata za całoroczny abonament znaczków krajowych dla młodzieży szkolnej, zorganizowanej w filatelistycznych kołach szkolnych. Koła szkolne mogą zamawiać do końca bieżącego roku abonament znaczków na cały rok 1956. Blisze szczegóły w broszurze rozesłanej do wszystkich szkół. K-543-1

przez okres około 2 tygodni. A potem? Nic dziwnego, że lokatorzy mają pretensje, iż zerwaliśmy podłogę w mieszkaniu, a nowej nie zakładamy.

Jest jeszcze jeden smutny fakt: niedostateczna ilość pracowników. Obecnie brakuje u nas 30 ludzi.

Brak nam jest malarzy, cieśli, zdunów, murarzy. Wszystko to, niestety, nie usprawnia pracy.

— A jeżeli jeszcze dodać niedociągnięcia czy niedopatrzenia wynikłe z winy pracowników czy samego kierownictwa waszego przedsiębiorstwa to rzeczywiście...

— Staramy się uniknąć wszelkich niedopatrzeń. Chcemy w miarę możliwości usprawnić jak najbardziej naszą pracę, aby choć w części położyć kres ciągłym narzekaniom.

Oby to się udało. Ale by o konacie tego, potrzebna jest pomoc instytucji współpracujących. A zwłaszcza ze strony szeregowej centrali zaopatrzeniowej naszej PRB.

G. TALARCZAK

KRONIKA PARTIJNA

UWAGA SLUCHACZE WUM-L

W dniu 29 bm. odbędzie się następujące zajęcia dla słuchaczy I-go roku:

- od godz. 14 — 16 — wykład z historii polskiego ruchu robotniczego: „Rewolucja 1988 — 1987 r. na ziemiach polskich”;
- od godz. 16 — 20 — seminarium z ekonomii politycznej: „Produkcja towarowa. Prawo wartości. Towar i pieniądz”;
- W dniu 30 bm. odbędzie się następujące zajęcia dla słuchaczy II roku:
- od godz. 14 — 16 — wykład z ekonomii przemysłu: „Wydatność pracy i drogi jej podniesienia. System norm i płac w przemyśle socjalistycznym”;
- od 16 — 20 — wykład z ekonomii socjalizmu: „Industrializacja socjalistyczna”.

Nasz felieton Polecenia »służbowe«

Dyrektor Dziubasiński był sumiennym w gruncie rzeczy człowiekiem i jeszcze bardziej sumiennym dyrektorem. Miał piękne, staroświeckie biurko, służbowe auto, dwa telefony i własną sekretarkę, pomimo iż był żonaty. Jako dyrektorowi przysługiwało mu prawo do wydawania tzw. służbowych poleceń. Korzystał więc tedy Dziubasiński w pełni z przysługujących mu uprawnień. Dość należało, że był on wielkim służbiście, co jednak nie przeszkadzało mu być trochę roztrągniętym.

Bardzo często w chwilach roztrągnięcia wydawał swoje sekretarce różne polecenia służbowe tego typu: pani Jadziu, wyskoczysz pani po maselko. Gdy by chodziło o mnie, to drobniutka. Ale pani rozumie, to dla mojej żony. Ona jest taka dobra. Albo: pani Jadziu, stuszałem że na miście pojawiły się winogrona, malutki kilogramik, pani rozumie, dla mojej żony. Lub też: moją drogą, żona moja tak bardzo lubi czytać „Po prostu”. Pani wyskoczysz do kiosku, tego kolo rlebania. Może pani wziąć moje auto. Jak kioskierz nie będzie chciał sprzedać, to proszę zażyczyć, że to dla dyrektora Dziubasińskiego. Ale pani rozumie, to nie dla mnie, ale dla mojej żony — tu mrużył znacząco łebek oko i dawał do zrozumienia sekretarce, żeby opuściła gabinet. Tego rodzaju polecenia zdarzały się bardzo często. Coż się zresztą dziwić — roztrągnięcie i tyle.

Zdarzyło się, że pani Jadzi zachorował ktoś z rodziny. Przewieźli go do szpitala. Pani Jadzia zaręczała się, pełna nadziei, do swego dyrektora z prośbą o zwolnienie jej wyjątkowo w tym dniu o 10 minut wcześniej z pracy.

— Co takiego? Pani Jadziu! Ja panią zawsze miałem za sumienną pracowniczkę. Coś to znówu? Ja pani naprawdę nie poznaję. Wykluczone! Prywatnych spraw w czasie godzin służbowych załatwiać nie należy — zawyrokoował dyrektor Dziubasiński i wskazał swym wzrokiem na drzwi wyjściowe.

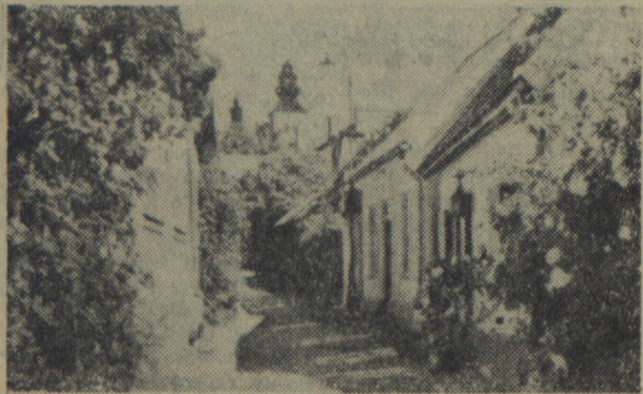
ARTUR WELSKI

Czytajcie prasę partyjną

„Głos Koszaliński” Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium w składzie: Ignacy Wirski (Red. Nacz.), Andrzej Czechowicz (z-ca Nacz. Red.) Marian Rebeta (sekr. red.), Lesław Gnot, Jerzy Lesiak, Redakcja — Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20. Telefon: centrala 634, Sekretariat, Redakcja) — 635. Redaktor Naczelny — 716. Oddział w Słupsku, ul. Niedziałkowskiego 1, tel. 51-95. Oddział w Szczecinku, Plac Wolności (gmach Prez. MRN), tel. 604. Administracja: Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, II p., tel. 30-58, 22-91. Ogłoszenia — Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa”, Koszalin, ul. Alfreda Lampe 20, tel. 774. Wpłaty na prenumeratę pocztową

Bałtyckie notatki (II)

Uroczce Visby



Stara uliczka w Visby.

Visby jest uroczce.

Urok Visby — to zaskakująca harmonia starego z nowym i z super-nowym. Dłgie są dzieje tego miasteczka, największego na wyspie Gotland. Tędy przechodził niegdys trakt handlowy wiodący z Azji poprzez Rosję, Nowogrod — na Bałtyk. Należało potem Visby do Hanzy — dobrze znane było kupcom i żeglarzom. Miasto to zachowało wiele pamiątek przeszłości. Uliczki są nie tylko wąskie i nie tylko kręte, ale to pną się w górę, to spadają w dół. I jeszcze jedno: są zdumiewająco czyste i żaden szczegół nie prosi się tu o naprawę. Nawet kłamki u drzwi. Nawet krawężnik chodnika. Nawet...

Wreszcie, i to jest główny akcent starego Visby — mury obronne. Wysokie, mocno nadźwignięte czasem, gęsto poprzetykane bramami. Mury te stanowią główną atrakcję wyspy, a jednocześnie chyba jedyny obiekt, który warto byłoby trochę odwiedzić. Co prawda, nie pociągnę, których tu nikt nie pamięta, wywołały tę potrzebę, ale wieki. Tym czasem mury visbińskie reklamują się w prospektach, których całe pliki, i to w najprzeróżniejszych językach, leżą w miejscowym biurze turystycznym. Podobno nie bez skutku dla rozwoju turystyki.



Jeszcze o wykorzystaniu energii wiatru

Bolesław Chrzanowski z Jastrowia interesuje się zagadnieniem wykorzystania silników wiatrynych i wodnych. Po przeczyciu w naszej rubryce fragmentu pt. „Co z energią wiatru?” — prosi Czytelników o podanie mu literatury związanej z tym tematem.

Poniżej temat ten interesuje nie tylko jego, po otrzymaniu wspomnianej literatury ogłosimy ją na tym miejscu.

Przy okazji podajemy parę ciekawostek związanych z wykorzystaniem prądu wiatru i wody. Najstarszym silnikiem wiatrynym jest żagle. Ludź starożytni, a przede wszystkim Fenicjanie utrzymywali potężną żaglową flotę. Wykorzystanie energii wiatru do poruszania statków wiatrakowych datuje się od najdawniejszych czasów. Wiatrak znali Arabowie, którzy u powszechnili je w Europie.

Fakt, że teoria silników wiatrynych zajmowali się wybitni uczeni jak Smeaton, Cloum i inni dowodził popularyzacji wykorzystania tego rodzaju energii w tamtych czasach.

Współczesne koła wiatrakowe zastosowano po raz pierwszy w Ameryce ok. 1800 roku. W II połowie ub. stulecia zaś udośćkoniono silniki wiatryne znajdujące szerokie zastosowanie do napędu maszyn rolniczych, pomp, pras itd. Zostały one wyparte jednak szybko przez silniki parowe na przełomie XIX—XX wieku.

Warto przypomnieć, że pierwszy młyn parowy w Królestwie Szwecji został w Warszawie w 1835 roku przez spółkę, na czele której stał Piotr Stenkelier.

Ma także Visby — a leży ono wszystkiego 15 tysięcy mieszkańców — nowe dzielnice. Tu uliczki są proste, jak strzelił, a kolorowe... Bo Szwedzi w ogóle lubią się w kolorach i, co najważniejsze, umieją je zestawiać, co jest już, oczywiście, sprawą dobrego smaku. Więc, wśród róż, których jest tu całe mnóstwo, nie tylko na dziedzińcach, ale i na placach publicznych (nikt ich naturalnie nie zrywa, nie depte, choć odpowiednich tabliczek nie za uważałem), zobaczysz tu wille na czerwono malowane z kremowym balkonem z masy plastycznej. Albo mignie ci przed oczyma zgrabny domeczek z fantazyjnie wykonaną facjatką. Domek jest oszczędnie zielony, a balkon (balkon jest tu nieodłączną częścią każdego mieszkania) śnieżno-biały. A wokół — strzyżo na zieleni, gazonom zwana. I kwiaty, kwiaty, kwiaty...

Przy sposobności o chuliganach. Czy spotkałeś ich w Szwecji — pytają mnie znajomi? Bo chuliganstwo, to podobno jakieś międzynarodowe we zjawisko, nie tylko polskie.

Zastrzegłem się już w pierwszej korespondencji, że moja znajomość Szwecji jest b. skromna. Toteż od ostatecznych odpowiedzi chcę się powstrzymać. Zresztą, po dziś dzień nie mamy jeszcze definicji chuliganstwa. W każdym razie jeśli chuliganstwo znaczy — nękać przechodnia, obowiązkowo słabszego, albo ogabić go — to w Szwecji z takimi faktami się nie zetknąłem. Spotkałem mnie, co prawda późno w nocy na jednej z visbińskich ulic dwaj podchmieleni młodzieńcy. Ale bić nie bili. Krzyczeć — nie krzyczeli. Czule objęli stację na widok nieznanego i zaproponowali mi wspólną przechadzkę.

Ale napisałem na wstępie, że urok Visby — to harmonia starego i nowego i super-nowym. O starym i o nowym cośkolwiek już powiedziałem. Co miałem na myśli mówiąc o super-nowym?

Super-nowa jest w tym mieście np. organizacja pracy w domu towarowym. Pisał swego czasu w swoich głośniejszych korespondencjach ze Stanów Zjednoczonych Jerzy Putrament o sklepach, gdzie nie ma sprzedawców, gdzie kupujący sam sobie wybiera towar, a rachunek błyskawicznie wystawia się mu przy wyjściu. Pamiętam, czytałem wtedy te korespondencje z dużym zainteresowaniem. I oto taki właśnie sklep znalazłem w małej mieścinie Visby, tuż obok starych murów obronnych. Super-nowoczesne są też samochody Visby. Jest ich tu około 3 000, czyli za kierownicą zasiada co piąty visbińczyk.

Super-nowe... My, żeby napompować koła samochodu czy roweru, musimy się dobrać namozolić. Przy każdym warsztacie remontowym, a jest ich w Visby dużo, zainstalowane jest automatyczne urządzenie — wąż, który sam tłoczy powietrze. Podjeżdżasz więc do warsztatu, przykręcasz węża do koła, i, zanim się obejrzyz — koło jest napompowane. Takich drobnośtek jest tu całe mnóstwo.

Od luster na skrzyżowaniach pozwalających kierowcy widzieć, co się dzieje na bocznej ulicy począwszy, a skończywszy na automatach wyrzucających z siebie parę nylonów, bionę fotograficzną, kawałek mydła czy kanapkę. Czy trzeba dodać, że drobnośki te znakomicie ułatwiają życie?

WŁODZIMIERZ POLESKI

We Wrocławiu zakwitły jabłonie

Od kilku dni trwa we Wrocławiu słoneczna, wiosenna pogoda, która spowodowała, że wczoraj rano mieszkańcy robotniczego osiedla, Grabiszynek zaszczeni zostali niezwykłym widokiem. W wielu ogródkach jabłonie okryły się bujnym kwieciem. Różowe i białe kwiaty stanowią niezwykle kontrast na tle bogatej gąmy złotych i brązowych liści okrywających drzewa.

Miasto pod wodą

Na dnie Morza Czarnego koło plaży w mieście Suchumi znaleziono dużą marmurową płytę. Płyta ta została przekazana naukowcom Gruzińskiej Akademii Nauk, którzy stwierdzili, że jest to nagrobek o niezwykle pięknej kompozycji artystycznej pochodzący z platego wieku przed naszą erą.

Przeprowadzenie dalszych badań na brzeżu morskim koło Suchumi wykazało, że na głębokości 4 metrów znajdują się w morzu kamienne ściany i baszty oraz ruiny różnych budowli pochodzących z pierwszego wieku przed naszą erą. Są to ślady starożytnego Sewastopola zbudowanego na gruzach antycznego miasta Dioskuria. Znalaziono również rzymskie monety z portretami cesarzy, naczynia i inne przedmioty.

Wkrótce filmy amerykańskie na naszych ekranach

WARSZAWA. Od kilku dni bawią w Warszawie przedstawiciele amerykańskiego stowarzyszenia eksportu filmów (MPEA) z prezesem Eric Johnstonem na czele, którzy przeprowadzili rozmowy z prezesem GUK-u Borkowiczem. W wyniku rozmów osiągnięto porozumienie w sprawie zakupu dla Polski filmów amerykańskich. MPEA zrzęca 14 największych amerykańskich wytwórni filmowych.

Należy spodziewać się, że pierwszy amerykański film ukaże się na naszych ekranach w początkach 1957 roku.

Zakończenie sezonu lekkoatletycznego w Złotowie

Na zakończenie tegorocznego sezonu lekkoatletycznego odbyły się w Złotowie zawody dwóch macierzystych kół sportowych — Sparty ze Złotowa i Łobżenicy.

Mecz zakończył się zwycięstwem złotowian 102:95.

A oto niektóre ciekawsze wyniki: kobiety — Ciechowska (Złotów) w rzucie dyskiem — 29.72. W pchnięciu kulą zwyciężyła Ostrowska ze Złotowa wynikiem 8.75. Podwójny sukces odniosła złotowianka Czeszewska zdobywając pierwsze miejsce na 100 m — 14.1 i w skoku w dal — 4.62. Skok wwyż zakończył się zwycięstwem Hildebrand — 132.

Wśród mężczyzn najlepiej spisał się Orzłowski (Złotów) odnosząc zwycięstwa w sprintach: 100 m — 11.3 i 200 m — 23.2. Inne wyniki: trójskok — Brodawski (Sp. Łobżenica) 12.58. Ten sam zawodnik uzyskał w skoku wwyż 159 cm; sztafeta 4x100 m — Sparta Złotów — 47.5.

W imprezie tej poza konkursem startował J. Peters z AZS Poznań, który na 400 m miał czas 54.2.

Międzyszkolne zawody strzeleckie

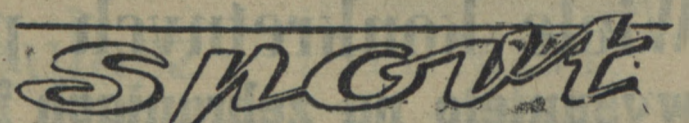
W związku z Tygodniem LPZ zarząd wojewódzki LPZ zorganizował w całym województwie masowe zawody strzeleckie w szkołach. Odbyły się one i w Słupsku. Organizatorem był zarząd powiatowy LPZ.

Wszystko było w porządku, gdyby nie zawiodły szkoły, a zwłaszcza Liceum Pedagogiczne. Na starcie w dniu 21 bm. stanęło tylko kilku wychowanków szkoły, gdy tymczasem reprezentanci szkoły TPD stawili się niemal w komplecie. Nie doceniła tej imprezy także dyrekcja Technikum Rolniczego.

Z tego więc względu frekwencja była słabsza i zawody nie spełniły swego zadania. Wyniki: dziewczęta — 1. Kundzik (Techn.) — 161 pkt., 2. Wilczewska (PLP) — 153, 3. Stupka (PLP) — 151 pkt.; chłopcy — 1. Ledochowicz (Techn.) — 245 pkt., 2. Januszewski (PLP) — 159.3, 3. Cieśliński (Techn.) — 182 pkt.

Porażka hokeistów szwedzkich

Przygotowująca się na wyjazd do NRF i Holandii hokejowa reprezentacja Polski rozegrała w czwartek na Torwarze mecz z zespołem IK Goeta. Zwyciężyli Polacy 6:1 (2:1, 3:0, 1:0).



Niedzielne imprezy sportowe

„Gwoździem” niedzielnych spotkań piłkarskich kończących tegoroczne boje mistrzowskie w klasie A będzie niewątpliwie mecz w Słupsku dwóch pretendentów do zajęcia I miejsca: Kolejarza Słupsk z Gwardią Koszalin. Przewodnik tabeli — Kolejarz ma dwa punkty przewagi nad koszalinianami, ale zwyciężąc forma piłkarzy Gwardii zapowiada ciekawą walkę, która może zakończyć się niespodzianką.

Degradacja bytowskiej Sparty jest już przesądzona. Spadkiem zagrożone są jeszcze LZS Sławno i Darzbór Szczecinek. LZS-owcy grają u siebie z Włóknierzem Złocieniec, a Darzbór na wyjazd do Świdwina. Kandydaci do spadku nie mają więc łatwego zadania.

W pozostałych meczach wystąpią: Iskra Białogard — Piast Złuchów, Baltyk Koszalin — LZS Karlino.

Kończąc rozgrywkę mistrzowskie drużyny klasy B grupy „Północ”. Niedzielnymi przeciwnicy: Barka Kolobrzeg — Orzeł Sianów, Gwardia Koszalin — Budowlani Białogard, Gwardia Darlowo — Start Słupsk, Kolejarz Ustka — Kolejarz Darlowo, LZS Grapice — Sparta Koszalin, Start Słupsk i LZS Myślino — pauzują.

Tytuł mistrza tej grupy zapewniła sobie Barka Kolobrzeg. Najpoważniejszym kandydatem do zajęcia drugiego miejsca jest koszalińska Sparta, która w wypadku uzyskania tytułu wicemistrzowskiego rozegrałaby mecz z wicemistrzem grupy „Południe”, o awans do klasy A.

Na czoło niedzielnych imprez wysuwa się także spotkanie koszalińskiej Sparty z LZS Tczew o mistrzostwo III ligi bokserskiej. Ewentualne zwycięstwo może koszalinianom przywrócić utracone tytuły i temu pierwsze miejsce w tabeli.

Mecz ten odbędzie się o godz. 12 w Domu Kultury (ul. Morska).

Kolejarze ze Słupska walczą w Elblągu z Turbiną. Pierwszy mecz wygrali słupczanie. Jak będzie teraz? Własny teren przemawia za zwycięstwem Turbiny.

Ciekawie zapowiada się drugą kolejką spotkań drużyn III-ligowych w koszykówce. Nasze drużyny mają mecze wyjazdowe — Iskra Białogard do toruńskiego Pomorzana, a Baltyk Koszalin do szczecińskiego Startu. Zdobyć punktów leży w granicach możliwości naszych drużyn. Kolejarzowi pozwoliliby to „zadomowić” się w czołówce, a Baltykowi wydosłać się z dolnych rejonów tabeli.

Poszłate mecze: Start Gdynia — AZS Gdynia, Zryw Szczecin — Zryw Włocławek.

Pod koszem...

Pierwszy walkower

W ub. niedzielę rozpoczęły się rozgrywki o mistrzostwo gdańskiej ligi międzywojewódzkiej w koszykówce męskiej. Rozpoczęły się niezbyt pomyślnie. Za niestosowanie się do regulaminu, a konkretnie nie — za nieprzygotowanie boiska do rozgrywek — Zryw Włocławek stracił punkty wal kowerem. Warto dodać, że Zryw zwyciężył silny zespół gdańskiej Stali. Z winy kierownictwa swej drużyny zrywowcy pozbawieni zostali sukcesu i... spadli na ostatnie miejsce w tabeli.

Piszemy o tym wypadku tak obszernie, ponieważ wiadomo ogólnie, że biogardzki Kolejarz dotychczas nie przygodał sali do spotkań mistrzowskich. A przepisy są surowe. Jeśli bowiem komisja sportowa poszła na ustępstwa, nie wymagając przepisowych wymiarów sali, to słusznie domaga się ona poprawienia wymiarów boisk wg obowiązujących przepisów. Sekcja biogardzkiego Kolejarza otrzymała więc pośrednie ostrzeżenie.

I dalej: koszaliński Start przegrał swój pierwszy mecz na własnym boisku, na co w dużej mierze wpłynął fakt, że w ostatniej chwili dokonywano przesunięć tablic, wznoszenia linii boiska itp. „Historia” może się powtórzyć w Białogardzie. Do tego nie wolno dopuścić. Chyba warto utrzymać bojowego ducha, jaki panuje w zespole po udanym debiucie w mistrzostwach.

Advertisement for 'WENUS z BRAZU PIOTR GUZY' featuring a portrait of a woman and text describing a book or exhibition. The text includes a list of reviews and a list of names: Racja, Łukasika, Mirscy, Sebastian Mirski, etc.

Na tematy pedagogiczne

Od kiedy ścięto wawrzyny w lasach Parnasu...

Odczuwam, że w WODKO wybuchł pożar. Lecz taki, którego płomienie nie mają mocy niszczycielskiej. Dlatego też szczególnie jest sposób ratunku. Ludzie przekazują sobie z ust do ust myśli, koncepcje, rozwiązania.

WODKO płonie i w świetle płomieni ukazują się wiele skarbów, których nie docenialiśmy. Co wpraw ratować? Co skazać na pastwę płomieni, jako mało wartościowe, bez czego można się obejść?

Widzieć taki pożar myśli i nie być przy tym? — niesposób. Więc i ja... z wiaderkiem myśli...

Trzy słabości

Gdy mowa o Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych nieodwołalnie na myśl przychodzi troska o rozwój nauk pedagogicznych, o wyższy poziom naszych szkół. Taką troskę można było zaobserwować w dniu 26 maja br. na konferencji zorganizowanej przez Katedrę Pedagogiki Instytutu Nauk Społecznych przy KC PZPR. Stał się też blorę wypowiedź prof. Tomaszewskiego. Mówił on o trzech stronach sytuacji obecnej w pedagogice.

„Pierwsza, to niewątpliwa słabość tych nauk, słabość kadrowa, słabość w badaniach naukowych i przede wszystkim brak atmosfery naukowej w większości Instytucji pedagogicznych...”

Próbowaliśmy ratować akcję odczytów pedagogicznych. Z płomieni wydobyto tylko jeden odczyt. Chcieliśmy ocenić badania naukowe i atmosferę naukową... Wypuściliśmy je z rąk. Rozpaleni przedmiotowcy (nieśmiałem po mocy metodycznej) umykali nam. Jeden z nich w ciągu roku odwiedził 70 nauczycieli, obsłużył 10 konferencji nauczycielskich i jedenaście zebrań zespołów metodycznych w powiecie. Gdy usiadł do uogólnienia zebranych doświadczeń — zasnął ze zmęczenia. Po chwili zerwał się znowu, by pójść do jeszcze jednego nauczyciela, który zwrócił na skuteczność swej metody.

„Druuga strona — to brak zaufania do nauk pedagogicznych”.

Cóż zrobić. Autorytetem można, co najwyżej, posługiwać się jak waską. Myśleć trzeba samemu. Szczególnie gdy się wie, że nie ma recepty na wychowanie i trzeba zacisnąć węzły psychiki

rozsupływać własnym konceptem. Pod tym względem imponował Makarenko, odrzucając nie tylko „olimp pedagogiczny”, ale też wszelkie słynne nazwiska. Nie znajdował u nich pomocy. Widać stąd, że zaufanie trudno zdobyć. Tym bardziej, gdy nasi teoretycy niewiele robią w tym względzie.

„Trzecia strona — to brak pomocy udzielanej naukom pedagogicznym”.

Ba! Chcieliśmy im pomóc zakładając WODKO. Tylko, że z nim stało się tak, jak z lekarzem, który rozpoznał błąd. Zamiast usunąć chorobę, napadliśmy na lekarza. WODKO, jak pogotowie ratunkowe, jeździł i tu i tam — wydawał diagnozy, wykrył wiele chorób. Za dużo chorób! — więc usunąć trzeba lekarza (!?)

Na ramieniu starego mistrza

Taka jest smutna prawda o naszej pedagogice. Potwierdził ją poseł Kuroczko, mówiąc, że jesteśmy krajem, który najkrócej kształcił ludzi. Mamy całkowicie wadliwy system 11-letniej nauki, każemy 13-14-letniej młodzieży wybierać zawód. Jesteśmy również krajem, który najkrócej kształcił nauczycieli, a o wynikach przecież decyduje przede wszystkim nauczyciel.

W takim przypadku, gdy zaczynamy kuleć, dobrze jest znaleźć łaskę. Wesprzyjmy się tymczasem na ramieniu starego mistrza B. Trentowskiego. Poucza nas bardzo zwięźliwie: „Tym jest dla nauczyciela szkoła, czym szpital dla lekarza. Tu roztoczy się przed tobą żywa pedagogika księga, w której nierównie więcej wyczytasz i skorzystasz niż we wszystkich naukowych teoriach”.

Jeśli tę księgę w ojczystym języku otworzyć, zobaczymy, że kartki w niej są splamione, powyrywane i pomieszczone. Trudno z niej skorzystać. Czekaj więc nas wpraw pracą związaną z uporządkowaniem tych stron. Weźmy choćby jedną kartę — tradycję. Pokażcie mi taką szkołę w Polsce, taki internat, gdzie poważnie zajęto się wypracowaniem tradycji. Nie ma! Choć były próby.

Tradycja, która polega na poszanowaniu praw kolektywu wychowawców i młodzieży, na poczuciu zważności i wartości indywidualności w zespole — jest nam obca. Nie wiem czy znalazł się choć jedna szkoła, która wpro wadziła w swe życie określone i trwałe nawyki o charakterze wychowawczym — karność, dyscyplinę, zachęty, karę, system organizacji i zwyczajów. Bez tego niesposób wychowywać. Dziwne, że rozumieli i doceniali to pedagodzy burżuazyjni. Do dziś przecież z uznaniem mówimy o dobrej organizacji i wysokim poziomie nauczania w szkole Wawelberga, Batoro-go, Staszica, Hofmanowej, Górskiego itp. Szkoły te, jakkolwiek obce nam ze względu na różnice światopoglądowe, potrafiły uzyskać renomę. Umiały wypracować swój styl, zgromadzić dobrych nauczycieli.

Myślny zaś rozwiązywał problem tradycji li tylko przez nadawanie szkołom imion H. Sawickiej, J. Krasińskiego, Duboisa, Kasprzaka itd. Nawet tego chwytu pedagogicznego nie potrafiłmy do dzisiaj wykorzystać. Nazwy szkół zamaryły w ich służbowych pieczęciach.

Jak w tramwaju

Szkoły nasze przypominają tramwaj. Nauczyciele wsiadają i wysiadają na jakim tylko zechcą przystanku. A wychowanie nie może się obyć bez trwałego kolektywu wychowawców. Raz stworzony kolektyw wychowawców stałby się nieocenionym narzędziem wychowawczym i miejscem wielu cennych doświadczeń — źródłem, skąd czerpać może soki teoria pedagogiczna. Widać, nie rozumiemy tego, skoro nieustannie zmieniamy nauczycieli w ciągu roku szkolnego, wymieniamy wychowawców klasowych i dyrektorów. Kto zdąży w takich warunkach zebrać spostrzeżenia do odczytu pedagogicznego, kto w galimatiasie zdolny jest pracować naukowo. Nie mamy więc szkoły, która stanowiłby jednolity kolektyw organizujący całokształt procesów wychowawczych. Na skutek tego nie mamy też przodującej teorii.

Nie potrafiłszy bowiem za pewnie normalnego toku pracy pedagogicznej w szkołach. Zaniedbałmy tworzenie tradycji starając się ją nielegitymować wyższymi uczelniami, jak Uniw. Jagielloński, Warszawski, SGPIŚ i im podobne). Praktyczną potrzebę stworzenia kolektywu pedagogicznego zastąpiliśmy sloganem. Stąd też pragnieniem moim jest, aby „wszystkie siły pedagogów”, o których mówił

prof. Al. Lewin, skoncentrowały się na sprawach szkoły. Jest ona bowiem dla nauczyciela, jak i teoretyka myśli pedagogicznej tym, czym „izba dziecinna dla ochmistrza, a szpital dla lekarza”.

U źródła

W szkole znajduje się u-zdrowiająca woda, która jest doskonałym lekarstwem na słabość nauk pedagogicznych. Tylko, że obecnie źródło to jest zanieczyszczone. Dobrze byłoby, aby szkoły rozpoczęły rywalizację w tym względzie. A w ogóle trzeba by wysunąć problem samodzielności szkół. Takiej centralizacji, jaka panuje w resorcie oświaty nie ma nigdzie. Takiej ilości recept na wychowanie, kształcenie itp., jaką otrzymują nauczyciele i kierownicy szkół nie znajdziesz nawet w aptece. Wszystko tu jest okólnikiem, zarządzeniem, zaleceniem. Wszystko to jest hamulcem w rozwoju myśli pedagogicznej. Niesposób rozwijać tego tematu. Postaram się do niego wrócić. Lecz teraz czas powiedzieć słowami Anato-la France'a: „Niemalże już upłynęło wody, od kiedy ścięto wawrzyny w lasach Parnasu. Odrastają, ale zawsze z tych samych pni”. Jak daleko sięgnąć w historię wychowania, widzimy różne koncepcje, różne wzory i metody, cele polityczne i niemajże piekarniane formy na osobowość obywatela. Wszystkie jednak myśli miały swój początek w szkole. Myśl pedagogiczna zawsze więc wyrasta z tego samego pnia.

BOGUSŁAW PEPEL

Zabytki NASZEJ ZIEMI



PALAC W ZŁOCIENCU — czajęca czołost. Zachowała się Należał on kiedyś do polskiej również gotycka część wschodniej rodziny Borkowiczów. Kroniki ania i barokowa północna. W roku bieżącym wojewódzki konserwator zabytków, ob. ku na rycerzy udających się do Krzyżaków. Zamek posiada bezpieczną ten cenny zabytek ciekawe założenia obronne tek przed dalszą dewastacją. Średniowiecza oraz Josę, ola-

Debiuty poetyckie

Jerzy Zbigniew Maciejewski

Cienie i blaski życia

I.

Zaczarowana ziemia, zaczarowany świat
szal rozwiarty w kolorach
upaja mnie jak wiatr.
Piekielna trwoga dmie
z tęczy sztuki brył
goręcej, trudniej z dniem
i coraz mniej już sił.
Płaczą się różne gwiazdy
w makabrach pośród nas,
śpiewają — będzie jaśniej,
a ciągle czarny czas.

Zapełnili niebo niepoetyczni poeci
Rozgwieździli niebo niepoetyczni poeci.

II.

Owoców sad, kwitnący sad,
gorąca noc, upalny dzień.
W słodyczach sadu księżyc zbladł
ze strachu zbiałał cień.
Bojaźń mrok przepłoszył świat,
świat zląkł się dnia i zniknął w czerń
zapachem owiał życia blichtr,
nad światem mrok, nad nami cień.

Zapełnili niebo niepoetyczni poeci
Rozgwieździli niebo niepoetyczni poeci.

III.

Świat — pytałeś, a czas zły
świecą hasła jak złota rdza
więc o pięknie i dobru śnij,
posadź w swoim ogrodzie kwiat.
Nie napinaj strun instrumentu,
Chcesz pomarzyć? — zrobisz to
później.

Zbuduj to, co budować począł,
aby słowa nie były próżnią.
Jasność, jasność, jasnością płonie
nasza przyszłość jak księżyc
w niebie,
Chcemy biec, chcemy lecieć do niej,
przecież wiemy, że będzie lepiej.

Błąd

Zamknąłem się w niewiedzy
jak w pustym pokoju, gdzie
okna z szyb różowych, a
drzwi nie ma wcale,
pod którym pokolenia
nierozumnych stoją,
a mądrzy nlecierpliwie
spieszą się wciążyć dalej.

Wiatr jak pianino
Mozarta w liściach gra
i gorąc i noc sina
i Twoja postać w snach
Księżyc — sierp Twych brwi
zaśnieżał jak dziewczyna
powiedział mi, że śnił
o Twoich ustach z wina.

Z pracowni koszalińskich plastyków



Jerzy Naruszewicz: Portret

Mówią dokumenty starostwa drahimskiego

Wieś koszalińska sprzed 300 laty

PISZĄC niedawno o przeszłości Czaplinka i okolic wspomniano o wzrastającym tam w XVI i XVII wieku ucisku chłopów. Sprawie tej warto poświęcić nieco więcej uwagi, gdyż znajduje ona szereg cennej odzwierciedlenie w jednym z najciekawszych dokumentów znajdujących się w Szczecinie, w Wojewódzkim Archiwum Państwowym. Dokumentem tym jest gruby, liczący kilkaset stron rękopis. Oprawny w pomarszczony ze starości pergamin nosił tytuł: „Inwentarz starostwa drahimskiego z roku 1688”. Jak już sam tytuł wskazuje, jest to opis majątku.

Król Polski, Jan Kazimierz, przyciśnięty po wojnach szwedzkich potrzebami pieniężnymi, zastawił (jak o tym pisaliśmy niedawno) Czaplinkę i jej okolice, noszące nazwę starostwa drahimskiego — margrabiemu brandenburskiemu za uzyskaną od niego pożyczkę. W akcie tym znajdujemy jeden z wielu przykładów obojętności Polski szlacheckiej dla zagadnień naszej granicy zachodniej.

W chwili przekazywania polskiego majątku w ręce margrabiemu — elektora brandenburskiego — sporządzono jego dokładny opis. Notariusz z Czaplinka w obecności woźnego sądowego z Drahimia (obecny Drahimiek) Czarnikowskiego sporządził najdokładniejszy opis zamku i 4 folwarków stanowiących przedmiot zastawu, a więc: stanu budynków, pogłowia zwierząt gospodarskich, pół, rybolowstwa i użytków leśnych.

Najciekawsza jednak sprawa, to znajdująca się w inwentarzu szczegółowe wykazy chłopów i ich ciężarów na rzecz zamku. 26 wsi starostwa podzielone między cztery folwarki, folwark drahimski miał np. przydzielonych do obsługi 11 wsi. Na trzy pozostałe folwarki przypadało 15 wsi.

NA całym obszarze starostwa pańszczyzna i inne ciężary chłopów były jednolicie unormowane. Wystarczy zapoznać się ze stosunkami panującymi w jednej wsi, aby mieć obraz całości. Weźmy więc dla przykładu wieś Polno. Przydzielona ona była do folwarku w Drahimiu położonego od niej o 10 km. Na 32 stronicy księgi czytamy, że w wsi tej znajdowało się 4 soltysów, karczmarz, 12 gospodarzy, z których każdy posiada 7—10 ha roli, jeden zagrodnik na 2 ha, kołodziej, kowal i pastuch wie-

Szkola muzyczna w Koszalinie

Istnieją realne możliwości przekształcenia miejscowego Ogniska Muzycznego w Szkołę Muzyczną I stopnia. Władze miejscowe czynią starania, by szkoła powstała jeszcze w roku bieżącym.

Wystawa sztuki ludowej

3 listopada br. w Muzeum w Koszalinie, zostanie otwarta Wojewódzka Wystawa Sztuki Ludowej. Przygotowania do jej otwarcia trwają.

Sejmik w sprawach kultury

W końcu listopada br. aktywny kulturalny naszego województwa obradować będzie na zwołanym przez Wydział Kultury Prez. WRN sejmiku kulturalnym. Tematem obrad będzie opracowanie nowego programu pracy kulturalnej na najbliższy okres

ski. I dalej zadziwiająca sprawa, aż 18 gospodarstw porzucenych! Ziemia opuszczona przez swych gospodarzy została wydzierżawiona za osobnym czynszem tym, którzy pozostali. W inwentarzu zanotowano ze znanie gospodarzy, że dawniej stosowano praktykę wydzierżawienia im części pol folwarcznych do uprawy, a gdy się z nią uporali, otrzymywali zwolnienie do pracy na własnym gospodarstwie. Ale obecnie — skarżą się chłopci — muszą w czasie orki służyć na folwarku od wtorku do soboty włącznie i to robiąc swoimi własnymi wolami. Owe 5 dni pańszczyzny, darmowej pracy w tygodniu, zamienia się na całe 6 dni w tygodniu podczas siarokosów i zniw. Po zniwaci obowiązani są do 5-dniowej pańszczyzny w tygodniu przy wywoźce nawozu w pole i zwózce drewna z lasu. Kiedy więc mają czas na uprawę własną, tzn. posiadano za cenę tej pańszczyzny gospodarstwa? Pozostaje im właśnie ten jeden wolny dzień w tygodniu — poniedziałek, ewentualnie niedziela na dodatek. Czego nie zdają — zostaje wykonane pod ich nieobecność przez żony, dzieci, czasem parobka. Dzień pracy na pańskim trwał od wschodu do zachodu słońca, a w danym wypadku przed wyjściem na pole i po zejściu trzeba było przebyć 10 km od ległości do domu. Ale to nie wszystko.

OPROĆZ pańszczyzny obowiązywały rozmaite daniny.

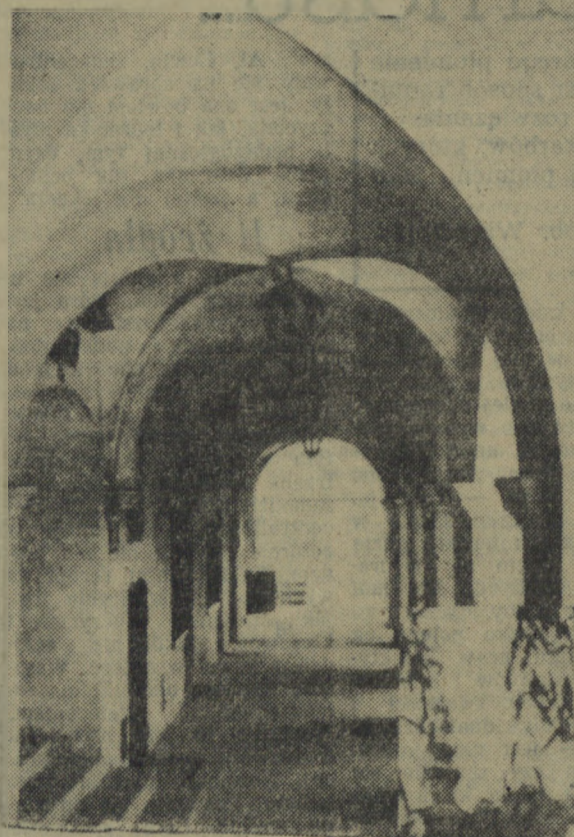
Inwentarz je wylicza: dziesięcina, tzn. jedna dziesiąta zbioru na utrzymanie kościoła, danina w owsie tzw. owies sądowy na utrzymanie konia dla urzędnika przyjeżdżającego z zamku na rozprawę sądową, dalej opłata opasowa, po jej uiszczeniu wolno wypasać świnie w lesie, gdy dojrzają żółdziej i buczyna. Według inwentarza, w lesie pod Czaplinkiem istniały możliwości uiszczenia w ten sposób ponad tysiąc świń w sezonie. Każdy gospodarz płacił ponadto roczny czynsz z gospodarstwa, którego wysokość stanowiła równowartość dobrej jalgówki. Jeśli chłop hodował pszczoły — to płacił daninę w miodzie i wosku, w orzechach, jeśli w pobliżu wsi była leśniczyna. Gdy gospodarz był garniarzem jak np. wszyscy chłopci we wsi Cykry — to musiał oddawać do zamku określoną ilość garnków rocznie, a jeśli był rybakiem, to z polowu wolno mu było zochować dla siebie tylko drobną rybę. Każdy rolnik, garniarz, czy rybak musiał oddać ponadto 2 kury z gospodarstwa i jedną gęś rocznie, a w zimie upraszać len i utkać określoną ilość płótna oddawanego wraz z innymi daninami do zamku. Każda wieś musiała wreszcie własnym kosztem utrzymywać w pogotowiu siłę na wilki.

CIEŻARY te były nie do wytrzymania. Toteż zrozumiałym staje się stwierdzenie, że na 30 gospodarstw we wsi — 18 jest opuszczonych. Zbiegowisko było jedynym sposobem samoobrony przed uciskiem, który zaostrzał się przez okoliczności pośrednie, jak bezwzględność i chciwość urzędników, klęski wojenne, żywiołowe i inne przyczyny, jak np. w jednym konkretnym wypadku — odległość od wsi do folwarku. W zamku istniał specjalny urząd gońca do pościgu za zbiegłymi. Zbiegłych chłopów wylapywano i po uwięzieniu na zamku sadzono przynusowo na opuszczonych gospodarstwach. Przed wypuszczeniem z więzienia schwyłtany musiał przysięgać, że nie podejmie już więcej próby ucieczki. W jednym wypadku w naszej księdze znajdujemy przrzeczenie ze strony schwyłtanego zbiega, że w razie ponownego ucieczki godzi się na to, aby go natychmiast powieszono na drzewie.

Przykład inwentarza drahimskiego wskazuje, że pańszczyzna prowadziła do wzniesienia klasy chłopskiej, stając się jedną z głównych przyczyn upadku Polski. Czego zamek nie zabrał chłopów w łornie da-

ni, co nie zniszczało wskutek fizycznej niemożności odrobienia posiadanej gospodarstwa — to także zabierał zamek rękami karczmarza, o którym czytamy w inwentarzu, że od karczmy płaci tylko czynsz, ale woi no mu szynkować włącznie piwo i wódkę wyrabianą w zamku.

ALFRED WIELOPOLSKI



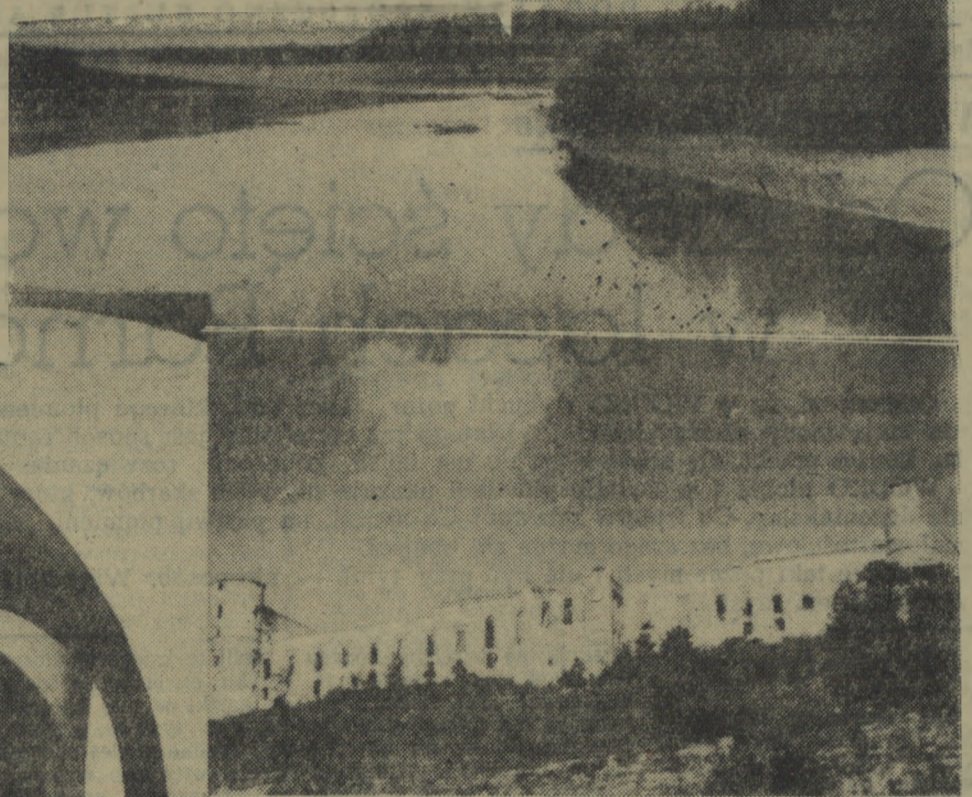
Kazimierz jest miastem malarzy i miastem renesansu. Najpiękniejszą jest tu jesienią, kiedy od tła czerwonych i złotych wzgórz odbijają białe ściany zabytkowych, renesansowych kamieniczek. Oto piękne podcienia bliźniaczych kamieniczek „św. Jana” i „św. Krzysztofa”, mieszczące się przy Rynku. Podobna im jest kamienica Celejowska. Skromny parter, a bogate zdobniczo wyższych kondygnacji — charakterystyka wszystkie te kamieniczki. Ze wspomnianego kiedyś zamku, wzniesionego jeszcze przez rodzinę Piotra Firleja — po-

W 1884 ROKU wyszła w Warszawie nakładem księgarni Ludwika Polaka książka p. „Dzieje stosunku wiary do rozumu”. Autorem książki jest John William Draper, tłumaczem na język polski z V wydania amerykańskiego Jan Karłowicz. Jest to II polskie wydanie tego dzieła. Pierwsze wyszło kilka lat wcześniej. Teraz, po przeszło 70 latach, sprawy poruszane w „Dziejach” są znów aktualne i palące. Rozgorzała ogólnopolska dyskusja na tematy światopoglądowe, religijne. Angielsko-amerykański historyk J. W. Draper żył współcześnie z K. Darwinem, urodził się bowiem w roku 1811 pod Liverpoolem (Anglia), zmarł zaś w roku 1882 w Hastings koło Nowego Jorku. Niezmiernie pracowity uczone, posiadający wykształcenie z zakresu kilku fakultetów (chemia, medycyna, historia, filozofia) zyskał światową sławę przede wszystkim dzięki swojej „Historii umysłowego postępu Europy” w oryginale „History of the Intellectual Development of Europe” oraz dzieła wymienionego na początku artykułu, które w oryginale brzmiało: „History of the Conflict between Science and Religion”. Pierwsze dzieło przełożył na język polski T. Korzon w 1873 roku, drugie dzieło przyswoił nam Jan Karłowicz w 1883 roku.

II wydanie „Dziejów” w tłumaczeniu Karłowicza jest poprzedzone życiorysem autora, stanowiącym fragment z artykułu Sygarda Wiśniowskiego „Wspomnienia o J. W. Draperze” ogłoszonego w „Ateneum” z 1882 roku. Wiśniowski pisze o tym, że „Historia sporu religii z nauką”, była najpoczytniejszą i najważniejszą pracą Drapera”. Z życiorysu dowiadujemy się o niezwykle szlachetnym życiu uczonego. Niestety, nie wyciągnął on wszystkich wniosków z głoszonych przez siebie idei i wpadł w agnostycyzm. Dowodem tego jest propagowana przez niego u schyłku życia „Religia ludzkości”, za-

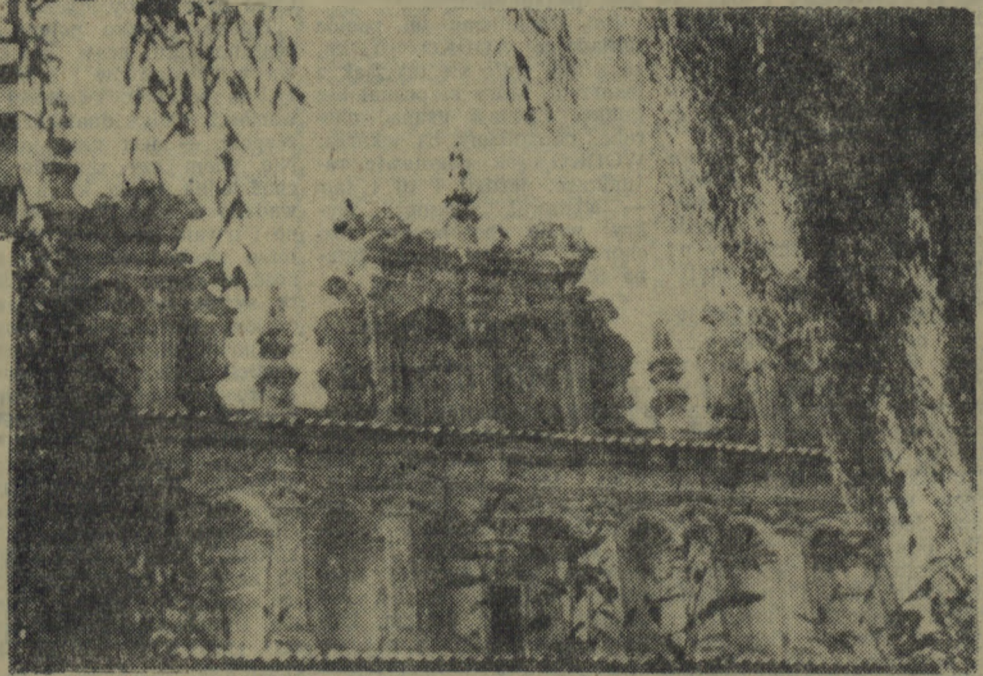
Z WĘDRÓWEK PO KRAJU RODZINNYM

Kazimierz - miasto malarzy



zostały dziś tylko ruiny. Za czasów Zygmunta i Bony na leżał on — po królewskim Wawelu — do najbogatszych siedzib magnackich. Teraz, w jednej z zachowanych sal baszty, można podziwiać komnatę z pięknymi malowidłami i rzezbami. Tyle zostało z dawnej świetności i bogactw zamku.

ELIZA PELCZAR



wierająca m. in. polecenie rozniecenia płomienia miłości i zniego do tego stopnia, aby stał się dość silną podniecią do zrobienia nas cnotliwymi, dla uszczęśliwienia rodu naszego, bez nadziei osobistej pośmiertnej nagrody. Potrzeba było dopiero Marksa, aby z rozrzuconych tu i ówdzie okrucichwów teorii materialistycznych, ułożył system materializmu dialektycznego.

A teraz próbka wywodów Drapera.

„Żyjemy teraz w chwili sporu o sposób, jakim świat jest rządzone: czy nieustannym wtrącaniem się bóstwa, czy też działaniem praw odwiecznych

de. Szukając wyjaśnienia tak przedmiotowi, jak: i postępowania walczących.

Dzieje wiedzy nie są prostym opowiadaniem o poszczególnych odkryciach — „stanowią one raczej obraz walki dwóch potęg: z jednej strony umysłu ludzkiego, wydzierającego się z wędzów, a z drugiej krepujących go czynników wiary (tradycyjnej i ludzi interesowanych”. (Przedmowa str. XVI).

W toczonej obecnie walce światopoglądowej należałoby wykorzystać dzieło Drapera „Dzieje stosunku wiary do rozumu”, tym bardziej, że przykład Karłowicza jest faktem dobrym, że chociaż od wydania minęło 3/4 wieku, można by je wznowić bez poważniejszej korekty.

Dzieło to na pewno wywrze silny wpływ na naszą młodzież spragnioną wiedzy o życiu i świecie.

Instytucja wydawnicza, która by zajęła się wznowieniem „Dziejów” mogła by uzupełnić porywane teksty książki ilustracjami dotyczącymi bohaterów postępu ludzkości: filozofów, podróżników, astronomów i innych, o których obszernie wspomina Draper, jak np. Arystotelesa, Ptolemeusza, Archimedeasa, Kolumba, Da Gamy, Magellana, Kopernika, Galileusza, Giordano Brunno, Newtona, Keplera, Da Vinci, Erazma z Rotterdamu, Cooka, Hersheka, Cavendisha, Watta, Volffa, Oerstedta, Faradaya, Humboldta i wielu innych pionierów wiedzy.

BOGDAN WIERZEJEWSKI
mgr nauk ekonomiczno-politycznych

*) Jan Karłowicz, sławny polski filolog i etnograf (1836—1903), redaktor znanego w Europie ówczesnej pisma etnograficznego „Wisła”, zawierającego liczne jego prace o literaturze ludowej, wierzeniach, zwyczajach, obrzędach i ludowej kulturze technicznej.

Stare — nie przestarzałe

Konflikt między wiarą i rozumem

a niezmiennych. Rozwój umysłowy chrześcijaństwa dobiegł obecnie mety, której arabyzmu dosięgnął w dziesiątym i jedenastym wieku, teorii, rozbiłarza naówczas, znowu się myśli nasze nasuwają pod nazwą ewolucji, stworzenia rozwoju”. (Przedmowa str. XIV).

Jak mało odeszliśmy w 1956 roku od tych problemów sprzed 75 lat. Draper pisze: „...Walka religii z wiedzą jest dalszym ciągiem zatargu, rozpoczętego wówczas, gdy chrześcijaństwo zaczęło osiągać władzę polityczną. Wszelkie objawienie boskie, ma się rozumieć, nie może znieść zaprzeczenia: musi ono odrzucać wszelki postęp jako taki i spoglądać z pogardą na doskonalący się rozwój umysłowy człowieka. A jednak pojęcie nasze o każdym przedmiocie ulegają ciąglem przemianom, skutkiem niepowstrzymanego postępu wiedzy ludzkiej”.

„Niepodobna zdaje się, przecenić ważności sporu, w którym chcąc nie chcąc, każdy myślący człowiek musi wziąć udział. W tak ważnej sprawie, jak religia, wszyscy, których widoki doczesne nie są splątane z istniejącymi urzędzeniami, gorąco pragną znaleźć praw-

Na sejmowe tematy

Człowiek — nie fotografia

PODPISUJE się pod Janem Kottem. Podpisuje się oburcz. Nie czynię tego, kierując się jakimkolwiek czytelniczym sentymentem. Po prostu, dobrze profesorze Kott, że od Was wyszedł apel. Apel zdrowy, potrzebny, obywatelski. Człowiek, nie fotografia.

A pamiętacie, jak to było? — Na pierwszych kolumnach gazet, na ścianach świetlic, w broszurach. Zawsze patrzyły na Was oczy tych, którym mieliście powierzyć w o j e sprawy. Twarze w większości nieznanne i chociaż uśmiechały — nie budzące u Was zawsze przekonania, że rzeczywiście ludziami tymi można zaufać. To były fotografie. Fotografie ludzi. Fotografie posłów, naszych reprezentantów w Sejmie. Ludzi tych wybraliśmy posłami... Wybieraliśmy natomiast z myślą, że będą naszymi rzeczywistymi przedstawicielami. Wybieraliśmy z myślą, że wybieramy chłopca, robotnika, inteligenta. Potem była masówka, wiec. Słowa wielkie, a zarazem małe, jakoś niekondensujące treści, czasem także niezrozumiałe. Jeszcze potem był sam akt wyborczy. Urna i nasze głosy. Możemy pomyśleć sobie jeszcze; właściwie, to my — ja, wyborca i ty poseł — mało się znamy!

Fotografie w gazetach pozwoli pokrzywić się kurczem, broszury poszły w zapomnienie, twarze z fotografii zaczęły stawać się mgliste. Kiedyś, gdy padło nazwisko Waszego posła, przypominała Wam się fotografia, rysy twarzy nabrały ostrości, wróciłyście do tamtych październikowych dni 1952 r. Kiedyś mieliście jeszcze ponadto okazję raz albo i kilka razy spotkać Waszego posła na krótko, na spotkaniu z wyborcami. Wiecie, że to był zawsze żywy człowiek, nierzadko nawet o takiej samej spracowanej dłoń jak Wasza. Byliście czasem przekonani, że tylko on może Wam pomóc. Najczęściej jednak, a czas ten podzielić można na długie miesiące czterech lat bieżącej kadencji poselskiej, Wasz poseł pozostawał tylko... fotografia.

Wasz poseł był także moim posłem. Ja jednak na fotografię dzisiaj zdecydowanie się nie godzę. Na człowieka. Tylko na człowieka. Co to znaczy? Nasze wybory za pasem. Nie wiele nam pozostało czasu, aby się nad tym zastanawiać, chociaż właśnie w obecnej sytuacji rozważność każdego kroku, każdego politycznego posunięcia, świadcząca będzie już dzisiaj jaka będzie przyszłość. Tej przyszłości nikt nam nie poda na paterze, a więc też nie mamy na kogo się obracać. Całe społeczeństwo musi być konstruktorem mechanizmu, któremu na imię: ludowe państwo. Funkcjonowanie takiego mechanizmu, to proces bardzo złożony. Ale współzależność ta nie wynika nigdy sama z siebie. Stąd właśnie pole do działania dla człowieka, dla całego społeczeństwa. Od właściwego ustawienia mechanizmu państwowego zależę będą wyniki, przewidzieć będzie my mogli przyspieszenie biegu tego mechanizmu i ewentualne postoje. W minionych latach rzecz miała się odwrotnie. Ufni jednostce, poza bał wochwalstwem nie widzieliśmy żadnych ważniejszych czynności. A nasz mechanizm? — Działal wg zasady: „przewidzieliśmy, że musi dobrze funkcjonować”. Czy funkcjonował? — Ciężkie, młnlone la ta pozbawione efektów rzeczywistych, a pełne jedynie efekciarstwa są dostateczną odpowiedzią.

Powtarzam więc raz jeszcze; nasze wybory do Sejmu za pasem. Mamy wybrać no tych przedstawicieli, którzy tworzyć będą organ, człon mechanizmu ludowego państwa. Mało! Chcemy, żeby organ ten r z e c z y w i ś c i e pracował, nie tylko wówczas, gdy przypominie o tym temu i narodowi, uchwa-

ła Plenum KC. A dalej krótko mówiąc: wybierając go c h c e m y, żeby rzucił w pełnym tego słowa znaczeniu, we wszystkich sprawach. Bo, gdy zabraknie jego opinii, jego decyzji, nasza kontrola, nasze współzrządzenie — robotników, chłopów, inteligencji — będzie tylko polowiczne, a nade wszystko niedostateczne. Takiego Sejmu nie chcemy. Skąd inąd dylematem jest dla nas, jaki ma być właściwie nasz socjalistyczny Sejm? Oczywiście nie można sugerować powrotu do burżuazyjnego parlamentu (np. francuskiego), ale nie można też decydować się na sejmową dekorację. Ubiegłe lata pozostawły nam sporo dekoratywnych kształtów. Upstrzono nimi Polskę wszędy i wszędy. Z „reszty” — dziękujemy.

Ponieważ nie wiemy do końca, jaki powinien być nasz Sejm, a recepty też nie otrzymamy, spróbujmy się zastanowić nad innym faktem bezpośrednio z tym związanym. Kogo powinniśmy wybierać na posłów? Posłowie będą stanowić o profilu, charakterze przydatności nowego Sejmu. Kogo?

A więc zdecydowanie nie wybór fotografii, a wybór ludzi. Pomiedzy ludźmi powinniśmy znaleźć naszych kandydatów. Kiedyś modna była nutka przestrzegająca przed pochopnym odsuwaniem ludzi dotąd znanych z ich stanowisk, z czynnego życia politycznego. Bzdura! Słmiem twierdzić, że w 26-milionowym narodzie polskim mamy nawzajem prawo wyboru pomiędzy lepszym a gorszym, możemy znaleźć ludzi, którzy nie gorzej od innych potrafią podjąć trudny obowiązek, a którzy równocześnie wcale nie pragną powrotu gen. Andersa mimo, że „Maki spod Monte Cassino” znaczą w ich sercach więcej, niż „Jabłonie i grusze” (często na skutek osobistego przeżycia). Mamy w naszym społeczeństwie tysiące

ofiarnych, świątłych, godnych jednostek. Ludzie ci mieszkają w Polsce.

Wybór pomiędzy ludźmi — jak słusznie to podnosi Jan Kott w „Przeglądzie Kulturalnym” — może nam jedynie zagwarantować pomyślność i celowość nadchodzących wyborów. Poza tym nie mamy jeszcze programu wyborczego, nie wiemy jaki będzie. Wielki i złudny, albo mały i realny. Chcielibyśmy się jednak dziś dowiedzieć, jaki program polityczny, jaka różnica poglądów cechuje i dzieli naszych przyszłych posłów. Chcielibyśmy się dowiedzieć — a tego wcale nie mamy zamiaru zapożyczać od parlamentu burżuazyjnego — jaki konkretny program polityczny będzie reprezentował nasz kandydat na posła.

Doczekaliśmy dni, kiedy realność współgospodarzenia p. ez wszystkich przestała być mitem naszej propagandy i synonimem obłudy. Chcemy mieć w Sejmie posłów, którzy przestaną akklamować, a rzeczywiście uchwałać, a więc w naszym imieniu gospodarzyć krajem. Ten obowiązek, ta odpowiedzialność wymagają równocześnie, aby każdy z nas, wyborców, miał wszelkie gwarancje, że jego poseł będzie nas odpowiednio reprezentował.

Co to znaczy — odpowiednio reprezentował?

Chcemy mieć w Sejmie takich posłów, których program polityczny jest naszym programem. Ich credo musi być naszym credo. W przeciwnym wypadku nie ma w ogóle mowy o pełnej demokracji

(Dokończenie na str. 4)

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI, znany mieszkancem naszego województwa z audycji Ekspozytury Polskiego Radia w Koszalinie. Jest on autorem kilku powieści i cyklu nowel lotniczych. W czasie wojny był lotnikiem i dziennikarzem prasy wojskowej na terenie Anglii. Po wojnie wrócił do Polski, gdzie wyszły jego powieści: „Start w wieczność”, „Dywizjon Lancasterów”, „Życie nasze zaczyna się dopiero jutro”, „Niesmiertelna miłość” oraz nowele.

Jak informuje nas autor — wydawnictwie „Iskry” złożona jest do recenzji opowieść lotnicza „Jeden przeciwko sześciu”. Ponadto Władysław Kisielewski planuje napisanie powieści o Koszalinie. Książka „Z Torunia do Londynu” ukaże się w pierwszej połowie listopada br. nakładem wydawnictwa „Iskry”. Cała powieść — to wycinek epopei walk polskich żołnierzy, którzy po klęsce wrześniowej, przez Rumunię, Francję, przedostawali się do Anglii. Zamieszczony poniżej fragment tej książki opisuje tragedię naszych żołnierzy w momencie klęski Francji.

Dzień nas zastaje całkiem wyczerpanych. Przyłączamy się do jakiegoś transportu robotników jadących pociągiem. Nocą podjeżdżamy pod La Rochelle. Już z daleka wi-

mi francuski! stawiając ultimatum. Albo nam dacie środki lokomocji, albo organizujemy obronę tego miasta. My wszyscy polegniemy, ale

WŁADYSŁAW KISIELEWSKI

z waszych domów nie pozostanie nawet kamień na kamieniu.

Pomogło. Środki lokomocji natychmiast się znalazły. Ruszyliśmy wypożyczonym przez Francuzów pociągiem. A potem lekki podstęp. Odczepienie lokomotywy i najsilniejszego przeżycie z całego okresu: Załamanie psychiczne, na lot, dywersanci... alarm i nadchodzące kolumny Niemców. Sytuacja bez wyjścia, chyba, że do niewoli. Wliza obozu jeńców. Polska. Kłaska i najbliższe istoty na świecie... Cbciałoby się wyć z bólu.

Wzywają ochotników do wstąpienia do wojska, a chwilę później nadchodzą Niemcy. Rzucam na ziemię chlebaki i pokrowiec od maski, żegnając się z kolegami... Idzie nas kilkunastu. Z ręcznymi karabinami na pancerną kolumnę. Zapełniłem jak we „wrzeźniu”. Po drodze zrywam z mundurów wszystkie polskie oznaki. Idący obok mnie młody lekarz — podchorąży pyta, czemu to robię. Odpowiadam krótko: Jeżeli będę ranny i zostanie na polu, to wolę być dostrzeżonym, niż dobitym kolbami.

Zrozumiał i zrzewa swoje nawyki espranckie. W pół godziny po wszystkim. Rozgonił nas na cztery wiatry. Zostałem sam i idę

Panna na koszu

Aleksander Fredro: „Pan Geldhab”. Komedja w 3 aktach. Reżyseria Juliusz Lubicz-Lisowski. Opracowanie Waleriana Lachnita. Scenografia Marian Kołodziej. — Bałtycki Teatr Dramatyczny.

Kiedy Flora i jej ojciec Geldhab pozostają sami na scenie, zaskoczeni niespodziewanym obrotom sprawy, Geldhab czyni głową ruch znaczący mniej więcej: szkoda księżcego tytułu, szkoda nawet uszlachconego rotnistrza, który oddał ojczyźnie połowę majątku, ale... Przecież moja Flora jest ładna, czytana, ma wcale ładny posazek, a więc nie straconego. Ktoś się przecież znalazł — kąsek dobry. Oboje nie odczuwają afrońtu, ale żal, że stracili dwie okazje wejścia do utytułowanego ziemianstwa. I tu obserwujemy konflikt, znane w ubiegłym stuleciu. Poznajemy obyczaj, środowiska, ludzi.

W córce, która chyba po prostu odziedziczyła interesowność, autor nagromadził szereg cech: sentymentalizm, nadmierne umiłowanie swojej osoby, oglądanie świata przez pryzmat goesnerowskiej ballady. To wszystko przysłoniło jej głębię i lat piętnastych XIX stulecia prawdę o pigniek uczucia. Rozwiązanie komedii jest dla niej sztukiem w nos, ciężką upokorzenia i co ważne — ośmieszeniem cech jej charakteru.

Porównując księcia Rodosława z panem Geldhabem trudno znaleźć pewne zbieżności. Parwienisz, wzbogacony na dostawach dla wojska, chce wejść do arystokracji ziemiankiej. Placi za to córkę i posagiem. Rodosław sprzedaje tytuł, a raczej decyduje się go sprzedać dla podwyższenia nadzszarpiętego majątku. Obaj są ludźmi interesu i obaj zmierzają konsekwentnie do celu. Rodosław jest zimny. Flora jest dla niego tylko drogą do zrealizowania swoich zamierzeń. Nie wzruszają go jej wdzięki, obojętne mu jest jej czytanie, skłonność do wzruszeń — traktuje ją jak przedmiot.

Fredro w stosunku do obu

odnosi się z pewną niechęcią. Obu traktuje satyrycznie. Ale o ile osmieszanie Geldhaba jest bezpośrednie, o tyle satyryczny obraz księcia jest wlotny i la-godniejszy.

Wolicki, grający rolę Geldhaba, nie podsuwa księciu „łowaru” o jakości dostarczonego wojsku owsa, którym mogli konie potuć. Zna walory swojej córki. Nie wzbudza odrady. Patrzmy na niego pobłażliwie i śmiejemy się z jego słabostek, chorobliwej manii tytułów. Chwilami grzesząc naiwnością dużego dziecka, wydaje się sym-patyczny. I o tej kreacji trzeba mówić pozytywnie, mimo że Wolicki, podobnie jak inni, zagubił kilka kwestii komediowych. Dobry był w drugim akcie w starciu z majorem. Geldhab kurczy się w sobie, robi się mały i przytłoczony wygrzabanymi świństwami. Ale czy Wolicki w każdej roli musi być podobny? Chyba stać go na coś nowego?

Inaczej ma się rzecz z Rodosławem. Ktoś z widzów określił Kosmowskiego „jaśnie wielmożna drewnianą statuetką”. Poślac bezkrytyka i nieciekawca. Wydaje się, że Kosmowski nie przemyślał dobrze tej roli i dlatego nie wie, co robić z sobą na scenie, szczególnie w pierwszym akcie wprowadza atmosferę statyczną. Musi jeszcze popracować nad sobą, ale chyba nie w rolach poważnych. Jako księżę — zbyt młody.

Pierwszy akt jest w ogóle zbyt statyczny. Niewiele się dzieje na scenie. Reżyserowi chodziło o stworzenie własnej koncepcji artystycznej — przedstawienie bohaterów. Zanierzenie chyblone, bowiem oprócz pewnego rozciągnięcia w czasie refleksów nudy — nie daje nic. Scena, Fredro i widz nie lubi dłużyzny. Więcej tempa! Nieuczastnione artystycznie jest również szkolarskie deklamowanie wiersza fredrowskiego. W ogóle słabo go czuć!

Z przyjemnością oglądaliśmy Andrzeja Kurylla w roli Lisiewiczza, przyjaciela księcia. Wyraźnie przypominał Papkina, którego protoplastą jest „Zolnierz Samochwał” Plautusa.

Sylwetka ciekawa, farsowa i właściwie potraktowana.

Zofia Bajuk ma dobrą dykcję i świetną aparycję. I to chyba najwyższy walor w kreacji Flory. Daje się u niej zauważyć pewne niezharmonizowanie w miarę poprawnej interpretacji tekstu z jego przeżyciem. Jest zbyt anemiczna. Myślę, że wypływa to z nilodego wieku aktorki i braku doświadczenia.

Nie jest przypadkiem, że Fredro osmieszając przywary i ludek słabostki, z sympatią traktuje swoich rycerzy. Major, przyjaciel Lubomira, jest zabi-jaką, zawalidrogą, ma groźny, sumiasty wąs, ale przecież to chłop poczciwy. Henryk Kleps nie potrafił wydobyc pełnego wyrazu z fredrowskiego majora, zagubił go w łupnieciach nogą oraz krzyku: „Tam do licha!” A przecież Kleps potrafił stworzyć dobre kreacje!

Podobnie Józef Korzeniowski (Lubomir) nie przeżył zawodu miłosnego, szczególnie w pierwszym akcie. W roli tej wyraźnie czuje się źle, raczej markuje niż gra. Józef Sajdak zamiast farsowo, z umiarem — karykaturalnie potraktował Piorko. Kamierdyncer Bejnarowicza — dobry szczególnie w podawaniu Lisiewiczowi buta i kapelusza.

Dekoracje. Wnętrze mieszkania nie potwierdza bogactwa Geldhaba. Dobry jest portret jako grający rekwizyt. Podkreśla on sugestywnie ambicje Geldhaba, nawiązujące do tradycji uszlachconych domów i to jest trafne odczucie tekstu Fredry. Ale czy potrzebny jest ten bez perspektywy namalowany, wynaturzony brzuch? Robi to w naturalnej raczej — niesmaczne niż komiczne.

Spektakl przedstawiony jest w sposób tradycyjny. Brak w nim nowego spojrzenia na sztukę starego Fredry. Reżyser nie wydobyl ze sztuki atmosfery dziewiętnastego wieku. Zle ustawił niektóre postacie, to czym już mówilem i wprowadził stare, ograne chwytli. Trudno dopatrzeć się w spektaklu jakiejś przemysłanej koncepcji reżyserkiej.

J. ZELEZIK

Z Torunia do Londynu podróż z przeszkodami

drogą zubożyłnaly na wszyst ko. Wiem, że każdego żołnierza polskiego, który walczył jeszcze teraz, po zawieszenu broni, rozstrzelają bez sądu

jemy, powraca nam energia. Pro lektujemy nasz w kierunku morza, aby w razie czego wskoczyć w jakąś łódkę i uciekać na wodę. Noc spędzamy na ulicach jakiegoś miasteczka, w którym od-

dział Legii Cudzoziemskiej wy-tapują polskich żołnierzy, i zgod-nie z rozkazem niemieckiego do-

jako partyzanta. Patrzę na drogę przed siebie i doznaję takich głupich wrażeń: Ot, wyjedzie sobie parę motocykli, zajązgoce serjyka. Ja fiknę gdzieś do rowu i nigdy nikt się nie dowie, że to wlas nie we Francji. Potem człowiek ciepłej i warkot jadących maszyn nie robi wrażenia. Strzeli, no to strzeli. Trudno — jest wojna.

Spotykam kóregoś z kolegów z osłony. Idzie, tak jak i ja, nie bardzo wiedząc dokąd. Jakis czas maszerujemy koło siebie, nie mówiąc ani słowa. Wreszcie rzucam pytanie: — A reszta? — Reszta? Może w niewoli?...

Parę manierek z winem, znalezionych w rowie, obok broni i mundurów, przywraca nam siły. Siadamy na murawie i pijemy na unór. Podobno po pijanemu, to lżej jest — być zastrzelonym.

Zaczynam rozmawiać. — Tak, to jest jeszcze gorzej, jak we wrzeźniu. A dokąd właściwie pójdziemy? Naj lepiej na południe. Chyba do Hiszpanii, jeżeli jeszcze nie przystąpiła do wojny... Nie wiedzieliśmy jeszcze o niczym. Nawet o rozkazie generała Sikorskiego, że mamy dążyć do portu, gdzie angielskie okręty udzielają nam pomocy. Ot, takich dwóch na obecnej ziemi zbłąkanych, bezpańskich lotników, którzy maszerują piechotą, nie wiedząc dokąd idą.

Powoli, w miarę upływu godzin, podczas których ze adurienem stwierdzamy, że tamca ży-

dział Legii Cudzoziemskiej wy-tapują polskich żołnierzy, i zgod-nie z rozkazem niemieckiego do-

dział Legii Cudzoziemskiej wy-tapują polskich żołnierzy, i zgod-nie z rozkazem niemieckiego do-

dział Legii Cudzoziemskiej wy-tapują polskich żołnierzy, i zgod-nie z rozkazem niemieckiego do-

dział Legii Cudzoziemskiej wy-tapują polskich żołnierzy, i zgod-nie z rozkazem niemieckiego do-

dokonywaniu, lecz Niemcy idą na-przód, walcząc z oddziałami polskimi, które do ostatka osianiali odwrot wojsk sprzymierzonych i nie chcą złożyć broni. Zwracamy się o pomoc do przypadkowego spotkanej francuskiej eskadry. Dowódca jej odmawia. Idę dalej już sil nie mamy. Siadamy na przydrożnym murku i całkiem zrezygnowani patrzymy na uciekające ku morzu samochody. Kolega zaczyna coś mówić. Wymienia imiona matki, narzeczonej... Coś, jakby wzruszenie, chwytają za krtań i dławki. Psiakrew!

Zrywam się i podchodzę do odjeżdżającej eskadry francuskiej.

„Commandant” jest zły, jednakże odwraca się i słucha. Łama-na francuszczyzna prosię go już nie o pomoc, lecz o dwa karabiny i trochę naboju. Słucha mnie zdumiony, a ja, coraz bardziej wściekły mieszam francuski z niemieckim i coraz gwałtowniej domagam się kara binów.

Samochody zmykają w coraz szybszym tempie. Wreszcie „Commandant” przemówił. Słyszę jakieś długie zdanie o zawieszenu broni.

ni i honorze wojskowym zakończony patetycznym okrzykiem: „La France”!

Nie wytrzymałem. Rozchyłam koszulę i odsłaniając krwawiejące jeszcze bandażę mówię świszczącym głosem: — Mon commandant, J'ai été blessé pour la France, et vous?... Przez chwilę patrzy na mnie ze ślagniętymi brwiami, a potem skinął ręką. Podjechała sanitarka. Wsiadliśmy do niej wraz z kolegą. Za nam ruszyła z miejsca zdążyłmi jeszcze powiedzieć: Mer-ci. Au revoir a Paris. Uśmiechnął się jakoś smutnie i zaszalował.



dzimy, że port jest bombardowany. Droga odwrotu odcięta. Nie pozostaje nic innego, jak cofać się na południe. Potraktujemy s władza-

Na naszych ekranach



„VIVERE IN PACE“ — film produkcji włoskiej. Reżyseria Luigi Zampa. Na zdjęciu: Murzyn John Kitzmiller gra jedną z głównych ról w filmie.

CAF — CWF

Człowiek — nie fotografia

(Dokończenie ze str. 3)

życia, o poszanowaniu naszych demokratycznych, obywatelskich praw i swobód. Z tego zaś wynika pierwszy, prosty wniosek: musi być zgodność poglądów — posła i jego wyborców.

Wiemy dobrze, że tej zgodności, wymiany myśli i postanowień w ślad za nimi idących — przeważnie nie było. Wiemy dobrze, że w sprawach wielkiej wagi dla wszystkich — politycznych, gospodarczych itp. — nikt z posłów woj. ko szalickiego nie zapytał o zdanie swolch wyborców. I mimo, że odbyły się liczne spotkania posłów z wyborcami, mimo, że zawdzięczamy im częściowo załatwienie wielu istotnych spraw, nasi posłowie rzeczywiście posłami swoich wyborców nie byli. Nie byliśmy w stanie przekazać im swoich spraw i poglądów ani w 1952, ani w 1955 roku. Byli posłowie, byli wyborcy. Sejmu nie było. Stąd więc słuszne obawy, aby nasz postęp ku socjalizmowi nie znalazł znowu swej „ślepej uliczki”. Stąd nasze obawy o dalszą pełną demokratyzację. Z tego wynika drugi wniosek: domagamy się, aby nasi przyszłi posłowie potrafili dbać o interesy wyborców i tylko je reprezentować. Czynniki, na co dzień, szanując każdy głos, który padł w historyczny dzień wyborów.

Dlatego sprawa wyboru czło-wieka, a nie fotografii jest najważniejsza. Dlatego też musimy znać ludzi, których chcemy obdarzyć poselskim mandatem. I rzeczywiście nie tylko skreślać poszczególne kandydatury, ale i wybierać. Wybierać lepszych z lepszych, najlżejszych z lepszych. Wybierać nie pomiędzy ambasadorami, albo dyrektorem zakładu naukowego. Wybierać pomiędzy robotnikami — działaczami, chłopami — działaczami, inteligencją — działaczami.

Nigdy nie będę za tym, aby najbardziej godnym poselskiego mandatu był robotnik, dobry fachowiec, przodownik w swoim zawodzie, posiadacz

3 Krzyży Zasługi i kandydat na 2 dalsze. Będę podpisywał się i głosował na robotnika — działacza, robotnika — intelektualistę, robotnika — żarliwego, uczciwego bojownika i obrońcę interesów powierzonych mu przez tych wszystkich, którzy ze światem wstają, których ręce żre oliwa i smar. Tak samo jest na wsi, tak samo w burze, zakładzie naukowym. Wzędzie są tacy ludzie — nie dekoracja, ludzie — nie kukły. Tym ludziom najbardziej ufamy. Tych ludzi warto wprowadzić do naszego

JANUSZ GIERCZYŃSKI

Przysłowia wschodnie (tureckie)

Gdy nasza kura znosi jajko, dowiaduje się o tym siedem dzielnic.

Usta, z których padają tylko rozkazy, nie ponoszą żadnego trudu.

Nalóg jest gorszy od wścieklizny.

Przemoknięty nie boli się deszczu.

Kto kopie dół dla swego sąsiada, winien go kopnąć na własną miarę.

Filiżanka kawy zobowiązuje do czterdziestu lat przyjaźni.

Bardziej strzeż się igno-ranta niż lwa.

Mądry zawsze pamięta o swych przyjaciółach, głupi — gdy ich potrzebuje.

Opr. ZB. SZABRAŃSKI

Przedwyborczy gulasz

(Humoreska słowacka)

MĘCZYŻNA z okrągłą, czerwoną twarzą kończył uroczysty obiad świętecznym gulaszem, który jadł w restauracji spółdzielczej i zczył drobnie do niego kawałki chleba. Od czasu do czasu zapijał piwem. Współbiedniak przysłuchiwał się jego mlaskaniu z usmiechem.

— Teraz, gdy jem ten święteczny gulasz — mówił swojemu współbiedniakowi — przychodzi mi na myśl historia o gulaszu przedwyborczym, który jadłem przed osiemnastu laty z jeszcze większym apetytem.

— Przecież byłeś wtedy bezrobotny i więcej głodny niż syty — przerwał mu współbiedniak.

— Właśnie dlatego — potwierdził mężczyzna i wyszczerzył dwa rzędy zdrowych zębów. — Bulo to w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku, gdzieś w maju, tak, teraz już sobie przypominam. Rozpisano wybory do sejmu. Partie polityczne zakasały rękawy, Bóg wie, ile ich było razem, ale przynajmniej tyle, co kart przy mariaszu. Mieszkałem wtedy w okręgu nitriańskim. Agraryści rozdawali chłopom nawozy sztuczne i tanie buty bałowskie, ale nie odważyłem się tam pójść, bo mieliśmy w domu tyłko kozę, nie byliśmy więc żądni rolnikami, a z argalasza mi miałem tylko tyle wspólne-

go, że raz przy piłce nożnej rozbiłem głowę synowi wójta. Kiedyś w niedzielę obiegła po wsi wieść, że w południe partia Esterhazy'ego ugości w miejscowej karczmie swoich wyborców dobrym gulaszem. Kartofle, które jadalem codziennie w domu, już mi całkiem obrzyd-

Ludo Zeljenka

Gdy sobie wyobraziłem przedwyborczy gulasz z soczystym mięsem, to aż mi slinka pociekła.

— Jak mogłeś tam się pchać, przecież nie umiesz ani słowa po węgiersku? — zapytał go współbiedniak.

— Ale głód mnie dusił. To prawda, że moja znajomość węgierskiego była bardzo mizerna. Umiałem tylko powiedzieć: jó napot, igen, nem, koeszoenoem, a więcej ani mru mru, ale czekałem jak zbawienia pory obiadowej. Gdy zobaczyłem wchodzących do karczmy pierwszych agitatorów i wyborców gulaszowców, wnieśliam się między nich i jada za stół.

Chłop z wykręconymi czarnymi wąsami zaczął przemawiać, gdy tylko karczma napelniła się ludźmi. Nic nie rozumiałem, bo tych słów, które znałem, w ogóle nie użył, jak

na złość. Niektórzy z obecnych zaczęli bardzo głośno klaskać i wykrzykiwać „eljen” — byli to na pewno ci, którzy chcieli otrzymać dubeltową porcję gulaszu. Z czasem zrozumiałem, że słowo „eljen” znaczy: „miech żyje”, ale nie wiedziałem, do kogo to się odnosiło. Ci wyrażający chłopi oczywiście mieli na myśli mówcę, bo przecież on decydował o rozdawaniu gulaszu przedwyborczego, temu więc krzyczeli, żeby nie umarł, zanim nie rozda gulaszu. Z głodu już nawet nie wiedziałem, a ten wąsacz tylko wykrzykiwał i otwierał usta bardzo szeroko. Oczywiście, będzie to dobrze zasłużony gulasz, mówię sobie w duchu, wysłuchać takiego gładzenia i to jeszcze w języku, którego nie rozumiesz. W końcu zaczęli rozdawać gulasz. Był to bardzo szczypliwy pokarm, z pięknymi kawałkami tłustej wieprzowiny. Przypuszczam, że sam Esterhazy ofiarował na ten cel kilka tuczników. Bardzo mi smakował ten gulasz, to prawda.

Gdy tak siedziałem i wylizywałem głośno sos, bo mięso już dawno powędrowało do żołądka, ktoś poklepał mnie po grzbiecie. Obejrzałem się i aż mi tyżka wypadła z ręki. Po ten wąsacz mówił uśmiechając się do mnie i powtarzał: — Izlik, izlik?

Oczywiście, nie rozumiałem, co mówi, i chciałem w zdenerwowaniu przytaknąć mu „jó-napot”; ale zmieniłem zamiar i odpowiedziałem mu na wszelki wypadek „koeszoenoem”. Po-dziękować przecież można nawet w takim wypadku, gdyby cię posłał na zbity łeb do diabła. Akurat dojadłem swoją porcję, ale ten wąsacz jeszcze stał przy mnie. Gdy zobaczył, że mu długo nie odpowiadam, domyślił się i rzekł po słowacku:

— W niedzielę będą wybory.
— Tak — mówię — w niedzielę będą wybory.
— A na którą partię będziecie głosować? — zapytał mnie, przy tym drwiąco spojrzal mi w oczy.
— Ja? Na żadną partię. Przecież nie mam jeszcze prawa głosu. Mam dopiero osiemnaście lat.
Przełożył ze słowackiego Fr. SWARZYCA

Trawki NA ZONE

Rajem mnie urzekła i wszedłem do plekta. KAROL DUSZA

Przeglądanie się w lustrze

Stolica

Zdarzyło się, że stanąłem w stolicy. Odetchnąłem wielokomplekskim kurzem. Zapragnąłem odwiedzić WC. Odnalazłem je z trudem. Ale zdążyłem. Wykupilem bilet. Probowałem się potargować nawet, ale bez skutku. Kasjerka okazała się niezwykle stanowcza. Zaimponowała mi. Brakło jednak czasu do dalszych targów. WC było imponujące: kafelki, szenrząca, nierzym górski potok woda, słowem raj w stolicy. Podobno mi się. Postanowiłem po być tam choć z godzinę. Niestety — kasjerka wyprosiła mnie, dając waleniem łokciem w drzwi do zrozumienia, że nie wypada. Z zalem opuściłem WC. Ale coś mnie dręczyło wewnętrznie. Nie mogłem dla siebie znaleźć miejsca.

Niedawno trafiłem w sedno mego niepokoju, zapomniałem spuścić wodę. Prowincja odzwyczaja.

Spotkanie

Umówiłem się na spotkanie z kobietą. To takcie przejęmne. Do tego stopnia przejęmne, że przez cały dzień następnny czulem się niesamowicie podniecony. Przypomniałem sobie jej błagalny wzrok, którym mnie prosiła, żebym przyszedł. Wygolłem się, wyflokowałem ni czym podłotek. Ba, umyłem nawet nogi jak do zdjęcia. Gdy już miałem wychodzić,

okazało się, że zupełnie zapomniałem, w którym miejscu się umówiłem. Zacząłem sobie intensywnie przypominać. Bez skutku. Chciałem nawet uderzyć głową w ścianę, ale żal mi się zrobiło tym ku. Straciłem humor i wyszedłem z siebie. Ale pozostałem w mieszkaniu. No, bo do kąd miałem iść?

Nazajutrz przypadkowo spotkałem kobietę, z którą się wczoraj umówiłem. Był dzień, a mnie było nieprzyjemnie. Wyobrażałem sobie, jak z drżeniem serca i ciała oczekiwała mnie gdzieś tam, tylko gdzie? — gubłem się jeszcze w domysłach. Wtedy ona zaczęła drżącym głosem: — Wiesz co?

Nie wiedziałem.
— Mój drogi, szalenie cię przepraszam za tę przykrą niespodziankę. Ale... ale... gdy już miałam wychodzić, przypomniało mi się, że zapomniałam, gdzie się umówiliśmy.
Zalała mnie krew z oburzenia. Więcej się z nią nie umawiam. Niepoważna. LN

Witold Degler

Sprawa postawy

Wiele się rzeczy na lepsze dziś zmienia, czas mądrych przemian słuszną zdobył chwałę. Lecz to, co weszło w krew z przyzwyczajenia, tkwi w pewnych ludziach — choć już strupieszale.

Więc — kacyk z władcym, nonszalanckim tonem i teraz jeszcze podwładnych ma w pięcie. Szywny kregosłup — dla niego jest „pionem”! Do mas się „znizyć”? Skąd! Toż to... przeciele!

Lizus — co przywykł się zginać w ukłonie i łaskę pańską w najwyższej mieć cenie — schylony nisko, trwa na tym „poziomie”... Kark wyprostować? Ach, strach! Odchylenie!

Mamy tych „kalek” jeszcze spory zasób, co uszytnieni lub w kąblak przegięci tak nam zostali w spuściznie złych czasów, pełni kompleksów — niełatwi pacjenci.

Na próżno wolać: „Rozluźnijcie stawy, przewietrzcie myśli i odświeżcie mięśnie!” — rłiast przyjać wreszcie te zdrowe postawy. Jeden się nadmie, a drugi się trzęsie...

Zanim im nową pracę powierzmy, trzeba ich dalej leczyć, przyjaćle — nie przez solanki, ani borowiny, lecz przez krytyki laźnie i kąpiele!

Jak gimnastykę leczniczą i punkcję stosujemy zabieg demokratyzacji — celem kuracji: wrócić członkom funkcję, pełne pożytku i społecznej racji.

A wtedy będzie normalna postawa — obywatelska, swobodna i prosta. Leczmy skrzywienia. Podstawowa sprawa: rozpocząć z ludźmi tę pracę — od „postaw”!

HUMOR



Bez słów...

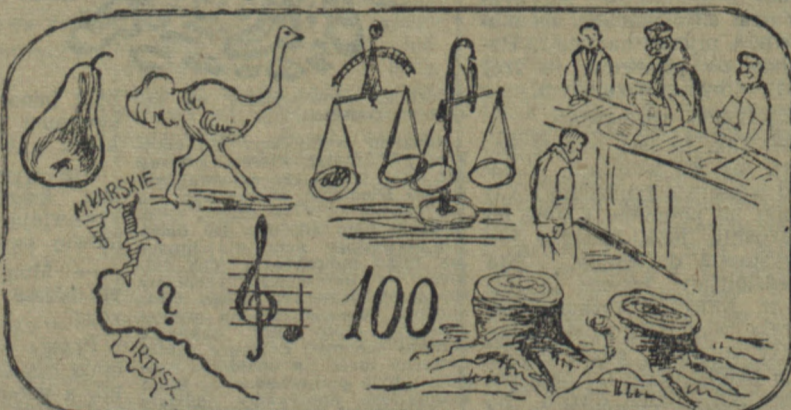


— Prosił się! Idzie komisja odhian...!



ROZRYWKI UMYSŁOWE

Rebus szkolny



REBUS SZKOLNY

W rebusie jest ukryte pięciowyrazowe zdanie o następujących początkowych literach kolejnych słów: O, U, S, D, S.

Dla ułatwienia rozwiązania rebusu po dajemy, że nazwa gatunku strusia składa się z trzech liter.

SZARADA

W województwie kosczańskim Miastem jest Raz — drugi. Raz inaczej jest istnieniem. A zaimkiem drugi.

Termin nadsyłania rozwiązań: 10 dni. Na kopercie prosimy oznaczyć: „Rozrywki umysłowe”. Rozwiązanie zadań z dnia 22 września br. Rebus — „Droga Matko, Ty je

dynie dzieci kochasz szczerze, czule, bez granic”. Zagadka — Gastronomia. Nagrody książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego wylosowali: Halina Pucharowska,

Shipsk, ul. Powstańców Warszawskich 1, — Henryka Popławska, Polczyn-Zdrój, ul. Gdanska 7; Wojciech Janik, Bytów, ul. Miła nr 24; Fabian Kozłowski, Shipsk; Krystyna Kokowska, Złotów, ul. Domańskiego 27